

NOTATKI MIEJSKIE

Stan pogody. Dziś w Chicago i okolice deszcz i ciepło przy umiarkowanych wiatrach z południowego wschodu...

W stanie Illinois dziś ogólna pogoda na południu, a lokalnie deszcz i chłód, w niedzielę pogoda niestabilna, lokalnie deszcz i chłód.

Najwyższa temperatura była wczoraj o godzinie 4:30 po południu — 65 stopni; najniższa o godzinie 7-jej rano — 46 stopni.

Wschód słońca o godzinie 5:47; zachód o godzinie 7:47. Zachód księżycy o godzinie 8:42 wieczorem.

Kalendarzyk. Dziś sobota, 30-go kwietnia, Katarzyny, Chwalisławy.

Jutro niedziela, 1-go maja, Filipa, Jakóba, Lubomira.

Pojutrze poniedziałek, 2-go maja, Atanazego, Zygmunta, Witymira.

Z podciętym gardłem i przezbudami u rąk John Pabst, lat 26, leżał wczoraj przez dwadzieścia godzin w rowie przy Milwaukee road, niedaleko Lake avenue, na północ od Des Plaines, aż go znalazł policjant stacyjny Daniel Levy. Pabst zadał sobie sam rany w celu samobójczym...

Sierżant policji Walter Schmidt ze stacji Niles Center nosił przez długi czas w kieszeni kulę z karabinu kalibru 22, którą jakiś złodziej zastrzelił w dniu 4-go marca dużego psa wilczura podczas napadu na biuro realnościowe p. 7721 Kostner avenue. Porównał on tę...

kulę z bronią każdego przyłapanego osobnika. Ostatnio dopiero udało się sprawcę znaleźć. Był nim Theodore Carty, były wiezień rozpruwacz kas, którego przyłapała policja w Waukegan. Z początku wypierał on się napadu na biuro realnościowe, lecz gdy eksperci ballistyczni stwierdzili, że znalezione przy nim karabiny, był tym samym, z którego złodziej strzelił do psa, aresztant przyznał się.

James C. Svejda, 5916 South Troy ulica, deputowany szeryfa, który przez dziesięć lat doreczał pozwy stronom małżeńskim skarżonym o rozwód, przyjął wczoraj takie samo pismo, gdyż skargę przeciw niemu wniosła jego żona pani Bernice Zarring Svejda, 10209 South Oakley avenue. Kobieta skarży o okrutne odnośnienie się do niej.

Dziesięć sto-dolarowych banknotów, które Morton S. Berkenfield, wiceprezes kompanii węglowej Gould Coal Company, wybrał z banku, zabrał mu wnet potem bandyta, napadłszy go przed biurem kompanii. Drab podjechał autem pod Berkenfielda, przystawił mu rewolwer do boku, i wybrał pieniądze z kieszeni. Nie zabrał jednak portfela, który znajdował się w drugiej kieszeni.

Edward J. Kolin, 5233 South Racine avenue, były pracownik Wydziału Edukacyjnego, został wczoraj umieszczony na probacji i ma wrócić w tym czasie miejskim i stanowym agencjom zapomogowym sumę \$838.00, które pobral nieprawnie. G. B. Foley, adwokat stanowej komisji zapomogowej, przedstawił sądowi dowody, z których wynika, że Kolin pracował w wydziale edukacyjnym pobierając \$123.00 miesięcznie, poza tym jego żona dostała \$800.00 spadku, a mimo to ciągnął pieniądze z agencji zapomogowych.

Straciwszy kontrolę nad swoim samochodem, Paul Schiever, lat 56, 4541 Sheridan road, broker asekuracyjny, prowadzący biuro p. 166 W. Jackson blvd., wjechał na drzewo przy Lake Shore drive i Roscoe ul. i nabił się głębiokim ran na głowie i nogach od szkła z trzaskanych szyb. Zabraną został do szpitala Columbus, gdzie powiedział policji, że zasnął przy kole.

Newyorski Doktor Zmniejsza WYSOKIE CIŚNIENIE KRWI w 22 z 26 Wypadków

Dr. Frederic Damrau, wybitny lekarz z New Yorku, niedawno zmniejszył ciśnienie krwi w 22 z 26 wypadków przy pomocy ALLIMIN Tabletek z Esencji Człoko i Pietruszki. Ciśnienie krwi nie tylko zmniejszyło się, i pozostało niskie przy użyciu ALLIMIN, lecz także prawie w każdym wypadku ustąpiło osłabienie i bóle głowy. By dostać te same tabletki które stosował Dr. Damrau...

Z Gminy 87-iej Zw. Nar. Pol.

Regularne posiedzenie Gminy 87-iej Zw. Nar. Pol., odbędzie się w czwartek, 5-go maja, w sali ob. S. Węgrzyna, 2059 W. 19-ta ulica. Początek posiedzenia punktualnie o godzinie 7:30 wieczorem. Ponieważ są sprawy, które muszą być załatwione na tym posiedzeniu i zarazem będzie omawiana sprawa dwudziesto pięcioletnia jubileuszu Gminy 87-iej Zw. Nar. Pol., który przypada w roku 1939, przeto uprasza się wszystkich delegatów i delegatki o obecność i punktualność. — J. Buczek, prezes; S. Węgrzyn, sekr.

Jutro Świecinka Klubu Ziemi Łomżyńskiej

W niedzielę, 1-go maja w sali Wonderland, 2940 Milwaukee Ave. Klub Ziemi Łomżyńskiej urządza tradycyjną polską świecinkę połączone z zabawą taneczną. Świecinka będzie podana o godzinie 5-jej wieczorem. Komitet jaknajserdeczniej zaprasza wszystkich rodaków Ziemi Łomżyńskiej jak również przyjaciół i sympatyków. Muzyka dżaborowa. Każdy ubawi się doskonale w miłej i swojskiej atmosferze. — Stanisław Niebrydowski, prezes; Waleria Rąmolińska, wiceprezesa; Waleria Kilanowski, kasjer.

LETNIA SUKIENKA



Marian Martin Modelka Nr. 9636

Jeden z najładniejszych modeli do wykonania przed i bez żadnej trudności. Sukienka nadejścia się zarówno do noszenia w domu jak i do wyjścia. Do zrobienia użyj bawełnianego materiału z deseniem. Modelka Nr. 9636 można zamawiać w wielkościach 14, 16, 18, 20, 22, 24, 26, 28, 30, 32, 34, 36, 38, 40, 42, 44 i 46. Na wielkość 36 potrzeba 3 3/4 jarda 36-calowego materiału. Cena modelki 15 CENTÓW. Należytość uprasza się przysłać ZNACZKAMI PO CZTOWYM. Z Kanady należy przysłać gotówkę.

MARIAN MARTIN KATALOG FASONÓW LETNICH Jest Już Do Nabycia

W katalogu tym znajdziecie wybór modelek na sukienki letnie, które same sobie możecie zrobić łatwo i tanim kosztem. Wiele dobrych wskazówek i porad w dziedzinie krawiectwa. Cena KATALOGU 15 centów. Zamówienia należy przysłać do: Dziennik Związkowy, 1406 West Division Street, Chicago, Illinois.

ZAMÓWIENIE NA MODELKO Imię i nazwisko..... Ulica..... Miasto..... Stan..... Rozmiar Modelki (Size)..... Nr. Modelki..... Zamówionych modelek STANOWICZKO nie zmieniaj na inne.

NA ŚLUBNYM KOBIERCU

Eleonora Solewska—Wincenty Skowroński



ELEONORA SOLEWSKA.

Jutro w niedzielę 1-go maja po południu o godz. 4-jej w kościele św. Brunona, przy South Harding ave. i 49-jej ul. pobłogosławiony zostanie związek małżeński panny Eleonory Solewskiej z panem Wincentem Skowrońskim.

Oboje państwo młodzi są znani dobrze w kołach młodzieży polsko-amerykańskiej w Chicago, gdyż należą do polskich towarzystw i organizacji i udzielają się w życiu społecznym i narodowym, to też na ich ślub prócz rodziny wybiera się spora liczba ich bliźszych przyjaciół i znajomych.

Panna Eleonora Solewska jest córką pp. Franciszka i Władysławy Solewskich, pan. nr. 1426 N. Paulina ul., a p. Wincenty Skowroński jest synem pp. Wojciecha i Bronisławy Skowrońskich, pan. nr. 4917 S. Karłow Ave. Są to dwie stare rodziny Związkowe znane z patriotyzmu i z uczynności społecznej.

Panna Eleonora Solewska ukończyła Akademię Najświętszej Rodziny i Kolegium Mundeleina, z nadzwyczajnym postępowaniem w naukach, a jest ona również utalentowaną skrzypką i w obu tych instytucjach naukowych grała w orkiestrze jako pierwsza skrzypkaczka. Przed dwoma laty zwiedziła Polskę razem z Wiczczyką Związku Narodowego Polskiego i była zachwy-

KONTA OSZCZĘDNOŚCIOWE ZABEZPIECZONE DO SUMY \$5,000.00

PIERWSZA POLSKA STANOWA SPÓŁKA NA PÓŁNOCNO-ZACHODNIEJ STRONIE MIASTA NORTHWESTERN SAVING BLDG. AND LOAN ASSOCIATION, OTRZYMAŁA ASEKURACJĘ.

Ze stolicy kraju nadeszła radosna nowina wczoraj dla polskiej spółki budowlano-pożyczkowej Northwestern Saving Building and Loan Association, biuro mieści się pnr. 2304 No. Western Ave., na Jądwigowie. Otóż korporacja federalna pod nazwą Federal Savings & Loan Insurance Corporation przyznała spółce Northwestern certyfikat asekuracji kontów oszczędnościowych aż do sumy \$5,000.00. A więc podług tego certyfikatu, każdy akcjonariusz ma swe wkładki zabezpieczone aż do sumy pięciu tysięcy dolarów.

Spółka Northwestern Saving Building and Loan Association jest pierwszą stanową spółką polską na północno-zachodniej stronie, która zdobyła dla protekcji swych akcjonariuszów tenże certyfikat asekuracyjny. Spółka Northwestern płaciła swoim akcjonariuszom dywidendę regularnie przez 20-cia lat. Zasoby teraz przeszło ćwierć miliona.

Pracą przygotowawczą przy uzyskaniu wice pożądanego certyfikatu asekuracyjnego z Washington kierował niezmordowanie i skrupulatnie J. P. Grzemski, sekretarz spółki Northwestern Saving Building and Loan Association.

Obecnie p. Grzemski i p. Mazankowski robią starania o pozyskanie kilka set tysięcy dolarów od Rządu na wykupienie zasobów zamkniętych spółek na Jądwigowie, aby w ten sposób można wypłacić oszczędności akcjonariuszom w tych zamkniętych spółkach.

Do zarządu spółki wchodzi: S. C. Mazankowski, prezes; J. M. Wasilewski, wiceprezes; J. P. Grzemski, sekretarz, K. Maday, J. Scheffler, J. Pranke, L. Krempec, J. Zieliński, dyrektorzy.

Na innym miejscu dzisiejszego wydania zamieszczone jest ogłoszenie polskiej spółki Northwestern Saving Building and Loan Association, podające więcej objaśnień dla akcjonariuszów i dla innych interesowanych osób. (R.M.)

Posiedzenie Wydziału Kobiet Okręgu 12 Z. N. P.

Posiedzenie Wydziału Kobiet Okręgu 12-go ZNP., odbędzie się we wtorek, dnia 3-go maja, w własnym lokalu pod nr. 1410 W. Division ul. Początek o godz. 2-jej po południu. Po posiedzeniu odbędzie się święcinka, na którą zapraszamy delegatki, jak również reprezentantki poszczególnych Gmin i Grup. — Maria Majka, prezeska; Anna Maliszewska, sekr.

OSTATNIE WIADOMOŚCI Z POLSKI

Handel Polski z Ameryką Południową

Warszawa. — Bawi w Polsce attache handlowy z Buenos Aires, który poruszył sprawę uregulowania stosunków handlowych pomiędzy Argentyną a Polską. W najbliższym czasie będą podjęte rokowania handlowe pomiędzy Polską a dwoma państwami Ameryki Południowej, a mianowicie Argentyną i Urugwajem. W tym celu delegacja polska uda się do Buenos Aires i Montevideo, gdzie będą przeprowadzone rozmowy. Na czele delegacji polskiej stoją były wice-minister Doleżał oraz dr. Rosiński. Rozmowy będą prowadzone w celu zawarcia układu handlowego.

Dotychczas stosunki te odbywały się w ramach kontyngentowych z deficytowym saldem na rzecz Polski. Argentyna okazuje zainteresowanie na produkty metalowe, wełniane, papiernicze i naczynia emaliowane.

Wieliczka Dla Armii

Wieliczka. — Społeczeństwo wielickie postanowiło dla uczczenia 20-lecia odzyskania Niepodległości — ofiarować armii dwa karabiny maszynowe. Komitet obywatelski z burmistrzem J. Jagielskim na czele przystąpił intensywnie do pracy. Uroczyste wręczenia ofiarowanego przez miasto sprzętu bojowego krakowskiemu pułkowi piechoty odbędzie się w maju.

Przejęcie Akcji Niemieckich Przez Kapitały Polskie

Katowice. — Cały Śląsk poruszony był ostatnio sprawą przejęcia tytułu własności na pakiet większości akcji "Śląskich Zakładów Elektrycznych". Pierwotkowe informacje, twierdzące, iż pakiet większości miał się dostać w ręce grupy kapitalistów hołderskich, zostały zdementowane przez autorytatywne doniesienia ze źródeł niemieckich. Według tych ostatnich, przeprowadzono i sfinalizowano pertraktacje w sprawie przejęcia pakietu akcji "Śląskich Zakładów Elektrycznych", reprezentującego 60 procent kapitału akcyjnego, a znajdujących się dotąd stale i w zarwie w rękach niemieckich, przez kapitały polskie.

Cena pakietu została ustalona na 17 milionów złotych, a nowonabywcami w równych mniej więcej częściach są: miasto Katowice i Państwowa Fabryka Związków Azotowych w Chorzowie, reprezentujące konsumentów, oraz Towarzystwo Górniczo-Przemysłowe "Saturn" Kopalnie Węgla S. A., reprezentujące dostawców. Zostali już nawet w Zakładach przeprowadzone częściowo zmiany, zalecone przez nowonabywców.

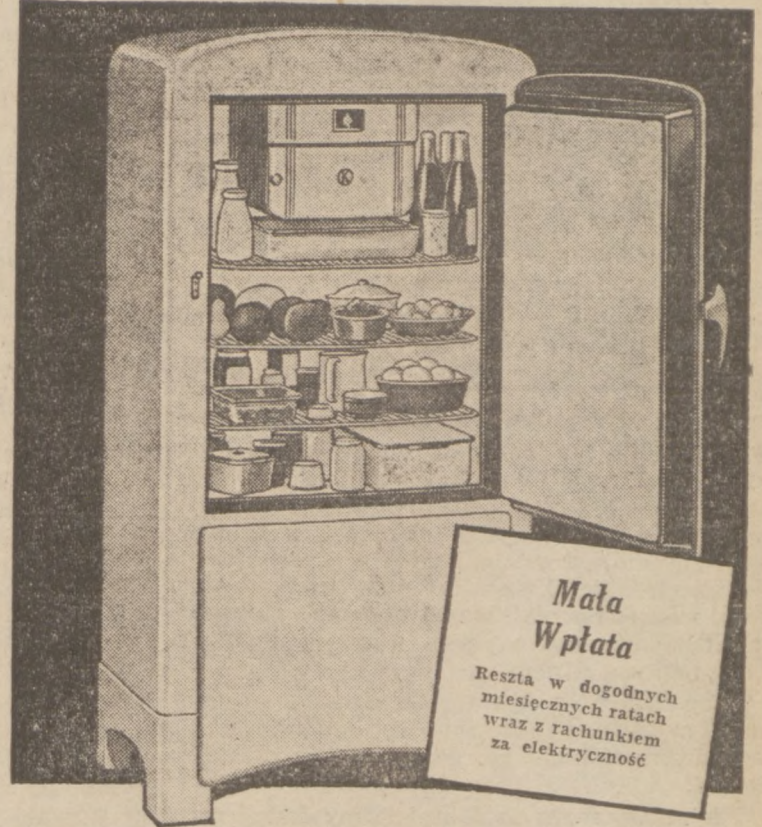
Wielominowanie z polskiej gospodarki kapitału obcego powinno być zawsze celem najdonioślejszym, w pierwszym rzędzie. Sprzedaż 9 Folwarków Księcia Pszczyńskiego. Warszawa. — W ostatnich dniach prowadzone były w Warszawie pertraktacje w sprawie sprzedaży przez spadkobierców księcia Pszczyńskiego, poważnych obiektów rolnych na Górnym Śląsku bankom państwowym. Na razie sukcesorowie ks. Pszczyńskiego chcą sprzedać Państw. Bankowi Rolnemu 9 folwarków za cenę 5,000,000 złotych.

Tranzakcja ta pozostaje w związku z wykonaniem planu sanacyjnego fideikomisu Pszczyńskiego i z uzyskaniem ze sprzedaży kwot, pokryte mają być należności wierzycieli niemieckich. W rozmowach warszawskich, poza pełnomocnikami stron, brał także udział główny spadkobierca ks. Pszczyńskiego, jego młodszy syn, Aleksander hr. Hochberg.

Bogaty Właściciel Kawiarni Zebral

Warszawa. — Na ulicy Żelaznej w Warszawie wystąpił sowy starzec, który grając na skrzypkach, rozdygotany głosem zebrął o jałmużnę. Przechodnie suto obdarowywali biedaka, który potrafił, gdy tego zasła potrzebą, bardzo natarczywie dopominać się o datkę. Wreszcie policja zainteresowała się natrętnym skrzypkiem i zatrzymała go, celem odesłania do przytułku.

ELEKTRYCZNE LODÓWKI PO OKAZYJNYCH GENACH NOWY 5 STÓP KUB. KELVINATOR 1937 MODEL TYLKO \$129.50



Mala Wpłata Reszta w dogodnych miesięcznych ratach wraz z rachunkiem za elektryczność

• Skorzystajcie z tej niezwyklej okazji! Nasze specjalne zakupno nadwyżki fabrycznej umożliwi Wam posiadanie w swym domu dobrej nowej Kelvinator lodówki za oszczędzającą cenę tylko \$129.50. Przyjdźcie i wybierzcie sobie natchmiast. Nowe 1937 Modele Kelvinatorów na 6 stóp kubicznych, tylko \$149.50. Także po znizonych cenach modele na 7 i 9 stóp kubicznych.

1935 PLYMOUTH \$335 4-Drzwiowy Deluxe Sedan. Motor, opony, obicia jak nowe; ładne czarne wykończenie. Musimy sprzedać natychmiast by zamknąć spadek. \$50 lub więcej samochód jako wpłata. \$18 miesięcznie. Prudential Finance Co. 1887 N. Cleary, otwarte wcz. i w niedz.

Wm. A. Rogers Srebro Nie Ograniczamy Ilości Nabycia Tych Kompletów Gdy zbierzecie sześć kuponów i kupicie pierwszy komplet, zaraz możecie zacząć zbierać kupony na drugi komplet. W każdym Dzienniku Związkowym będzie tylko jeden kupon, a każdy kupon będzie zaopatrzone w numer porządkowy i datę. Aby dostać komplet trzeba przysłać lub przysłać sześć kuponów wyciętych z sześciu wydań Dziennika Związkowego z rzędu — oplatą.

KASетки do SREBRA na 6 kompletów \$1.75 na 12 kompletów \$2.25 WYTNIJCIE TEN KUPON Przy zamówieniach przez POCZTĘ — trzeba podać WYRAŹNIE nazwisko i adres aby uniknąć zwiłoki w przesyłce. KUPON NA SREBRÓ LUB KASETKĘ Do Wydawnictwa DZIENNIKA ZWIĄZKOWEGO 1406 West Division Street, Chicago, Illinois. Sześć tych kuponów wycinanych po jednym z sześciu po sobie następujących wydań Dziennika Związkowego za opłatą 9c upoważniają do dostania jednego kompletu srebrnej zastawy stołowej A-1 PLUS WM. A. ROGERS. Na kasetki do srebra dopłaca się do 6 kuponów \$1.75 lub \$2.25 zależnie od zamówienia. Na pierwszy komplet trzeba przysłać sześć dodatków 3c. Nie przyjmujemy zamówień telefonicznych. Kupony z dopłatą należy przysłać osobliwie do biura Dziennika Związkowego. Osoby z prowincji mogą przysłać kupony i dopłatę 9c, a nado 15c na koszt przesyłki i opakowania, razem więc \$1.14 w rejestrowanym liście lub przekazem pieniężnym (Money Order) na zamówienia srebra. Nazwisko..... Adres..... Miasto..... KUPON NR. 293 30 KWIETNIA, 1938

Wielkie Przygotowania w Brighton Park Panna Stefania Mielnicka w głównej roli żeńskiej. Nader wielkie zainteresowanie dzielnicy Brighton Park i sąsiednich okolicach, budzi przedstawienie, które się ma odbyć pod egidą popularnego i energicznego Bractwa Dziecięc Różańcowych przy par. Śś. Pięciu Braci Polaków i Męczenników, w niedzielę dnia 15-go maja i w niedzielę, dnia 22-go maja, w Auditorium parafialnym, 4322 South Francisco Avenue. I nie ma się czemu dziwić ponieważ w dniach owych wystawione będą aż dwie pierwszorzędne sztuki teatralne, arcywesoła komedia w 3-ach aktach p. t. "DOM WARIATÓW" i ekstrawaganza scenicznego rodzaju operki p. t. "COLONIAL DREAM" w I akcie. Po przedstawieniu w obie niedziele nastąpi zabawa taneczna. W 1-szą niedzielę przegrywać będzie orkiestra radiowa p. Edmunda Terlikowskiego, a w drugą p. Stanisława Blaszkiewicza. Co się tyczy sztuki angielskiej "Colonial Dream" główną rolę "Penelope" odegra panna Stefania Mielnicka. W sztuce tej występować będzie 15 osób przybranych w malowniczo stroje "Colonial" z czasów rewolucji amerykańskiej, a te są: Helena Moskál, I. Gierut, S. Olejnicka, S. Niziolek, A. Kordecka, Jad. Halicka, I. Gwoźdz, El. Lesiak, E. Kostańska, M. Lakoma, H. Janik, W. Pikulska, Zofia Maliniska i p. Edw. Halicki, w roli Lionel. Dochód przeznaczony będzie na zakupno Aniołów do Kościoła Śś. Pięciu Braci Polaków i Męczenników. Początek przedstawienia o godzinie 7:30 wieczorem, o obie niedziele.

Centrala Klubów Polskich Bierze Udział w Obchodzie Majowym Również w Otwarcia Nowego Domu Związkowego W ubiegły czwartek na posiedzeniu Zarządu Centrali Klubów Polskich, uchwalono wziąć udział w Obchodzie Majowym, który odbędzie się w niedzielę, dnia 8-go maja w parku Humboldt, jak również w uroczystości otwarcia nowego Domu Związkowego, w sobotę 7-go maja. Apelujemy do wszystkich Klubów o gremialny udział w obydwu uroczystościach. Zarząd Centrali uchwalili również przystąpić do Polskiej Rady Międzypartyzanckiej i wybrał delegata na III-ci Zjazd, jaki się odbędzie w sobotę, 1-go maja, w hotelu Sherman. Posiedzenie Klubu Pińczowian odbędzie się w niedzielę, 1go maja, w sali Sokółów, 1062 N. Ashland ave, o godzinie 3-jej po południu. Posiedzenie Klubu Pińczowian. Oddziału Pań, odbędzie się w niedzielę, dnia 1-go maja, w sali Weteranów, 1239 N. Wood ulica, o godzinie 3-jej po południu. Posiedzenie Klubu Królewskich odbędzie się w piątek, dnia 6-go maja, w sali Weteranów, 1239 N. Wood ulica, o godz. 8-jej wieczorem. Po posiedzeniu święcinka, na którą zapraszamy wszystkich członków, jak również i sympatyków naszego Klubu. Klub Pińczowian urządza obchód dziesięciolecia, połączony z bankietem, który odbędzie się w niedzielę, 15-go maja w sali Związku Polek, 1309 N. Ashland ave! Po programie bal. — Jan Kudelić, sekr. Centrali. Czytajcie Dziennik Związkowy!

1863 1938 Dla Oszczędności Więcej niż 300,000 ludzi składa swe oszczędności w tym banku. Świadczy to dobrze o bezpieczeństwie i obsłudze oferowanej tym, którzy oszczędzają w tym dogodnie położonym banku. Otwórzcie konto oszczędnościowe któregołwiek dnia. The First National Bank of Chicago Członek Federal Deposit Insurance Corporation DEARBORN, MONROE I CLARK STREETS

TOM SAWYER: BUDOWNICZYM CHARAKTERU

Dzieło klasyczne Marka Twaina, kiedyś skazane na banicję z bibliotek publicznych — jest obecnie polecane jako najlepsze, które rzeczywiście szczepi w dziecku ideały, których będzie potrzebowało, gdy dorośnie.

JAKIE książki czytaliście, gdyście byli dziećmi?

Książki Toma Swifta, czy Przygody Toma Sawyera? Może Bajki Grimma lub Polyanna? A może Nick Cartera — życie Daniela Boone?

Jakie zresztą książki te by nie były, możecie być pewni, że odegrały one w życiu waszym ogromną rolę, kształtując wasz charakter. I dziś — jeżeli wasz Karolek, czy wasza Janinka — są kłótlivi, bojaźliwi czy samolubni, — możecie bardzo wiele wpłynąć na poprawienie ich charakterów, dając im odpowiednie książki do czytania.

Takie jest zdanie Dra. Elwina Diller Starbucka dyrektora Instytutu Badań Charakteru, przy Uniwersytecie Południowej Kalifornii.

W roku 1922 — Dr. Starbuck i jego komitet, otrzymali \$20,000 nagrody, od Instytutu Edukacyjnego z Washington, D. C., za opracowanie wskazań: — jak kształcić charakter przy pomocy książek, sztuki i muzyki. Kilka naukowych fundacji, zgodziło się na finansowanie dalszych studiów nad tą sprawą.

Od tego czasu Dr. Starbuck i jego sztab przebadali i ocenili około 11,000 książek dla młodzieży, 5,000 biografii, 10,000 bajek i 150,000 poezji. Poza tem przeprowadził około tuzina studiów badawczych, aby znaleźć odpowiedzi na takie nagadnienia:

Co wpływa na dziecko, że staje się ono chciwym i co robi go nieprawdomównym?

Jaki wpływ wywiera na charakter dziecka znajomość biblii?

Jakie książki najlepiej są lubiane przez dzieci?

Należy zaznaczyć, że idea kształcenia charakteru dziecka przy pomocy książek, nie jest nową. Pięćdziesiąt lat temu, rodzice karmili swoje dzieci — aż do młodości książkami treści moralnej, które uczyły uczciwości, bezinteresowności i innych cnót, przeładowując tym nad miarę umysł dziecka i przez to wytwarzając niechęć do tego rodzaju lektury.

Dla przeciętnego dziecka, tego rodzaju "kuracja moralna" — nie jest dobra" — mówi Dr. Starbuck. "Nie można budować moralności kielnią. Psycholodzy dowiedli, że takie rzeczy jak honor, odwaga — to są pojęcia abstrakcyjne, które w odpowiedni sposób muszą być u dzieci wyrabiane.

"Aby dziecko udoskonalic, należy apelować nie do jego intelektu, ale do jego uczucia. Jak?.. Dając mu zajmującą książkę, w której się znajdują realni ludzie, o charakterach takich, jakie mu się podobają. Jak będzie ono czytać o tych osobach, które będą działały uczciwie, bezinteresownie, dzielnie — przejmie się tymi zaletami i samo."

Zdaniem Dra. Starbucka — biografie są najlepszymi książkami do szkolenia charakterów, ponieważ — jak on mówi — "Zalety osobiste, są tak samo zaradliwe — jak zapalenie gardła lub odra."

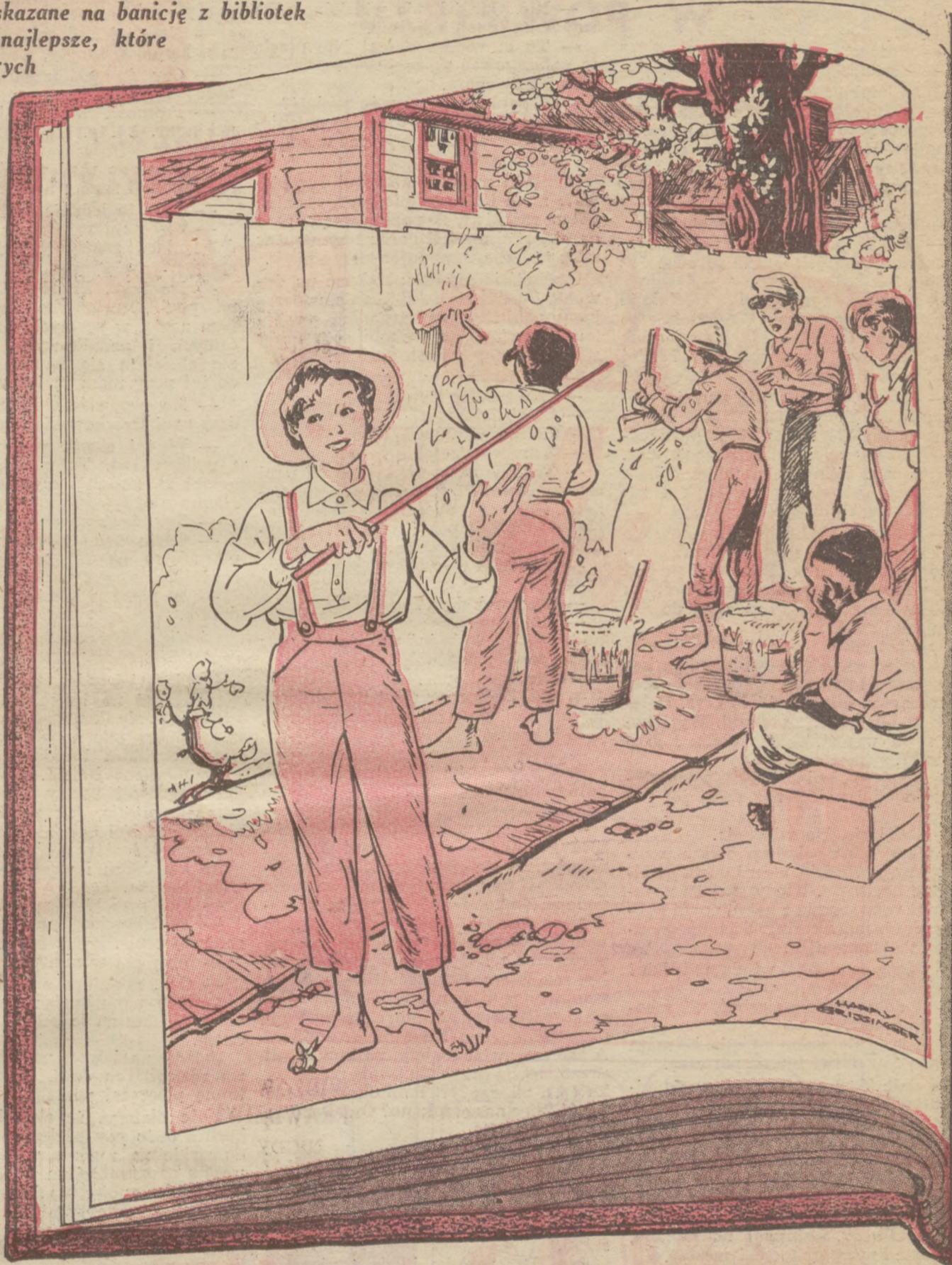
Jeżeli dziecko narzeka na trudności — wtedy — mówi dr. Starbuck — "dajcie mu do czytania życiorys Kapitana Roberta F. Scotta, który odkrył biegun południowy; albo życiorys Davida Livingstone, afrykańskiego misjonarza i odkrywcy."

Jeżeli syn was nie jest dostatecznie stanowczy, obowiązkowy, dajcie mu do czytania życiorys takich ludzi jak podróżnik odkrywca Roy Chapman Andrews, wynalazca Charles P. Steinmetz, Wilbur i Orville Wright lub William C. Gorgas, który zwalczył żółtą febrę w rejonie kanału Panamskiego.

Jeżeli Janinka Wasza nie lubi zbyt domy, jeżeli nie jest dostatecznie przywiązana do rodziny — spróbujcie dać jej do czytania życiorys Anny Howard Shaw i Abigail Adams, drugiej "pierwszej pani" Stanów Zjednoczonych.

OSTATNIO 2,000 z górą studentów, z młodszymi klas wyższych szkół publicznych, wypełniło kwestionariusze Instytutu, w których wypowiedzieli się, jakiego rodzaju biografie lubią oni najbardziej czytać. Z odpowiedzi tych wynika, że najczęściej interesują ich podróże i odkrycia. Na każdym 24 chłopców, którzy wypowiedzieli się za biografiami odkrywców, zaledwie jeden był taki, który nie lubił tej lektury. Pionierzy stoją na drugim miejscu, mając 23 do jednego. Na trzecim miejscu awiatorzy — 18 do jednego. Następnie idą wynalazcy, bohaterzy morza, oraz opowiadania z dziecięcych lat wielkich ludzi, zarówno mężczyzn jak i kobiet.

"Jakich biografii nie lubią najbardziej dzieci?" — zapytuje Dr. Starbuck — i odpowiada: — "Naj-



Znany epizod mycia płotu z książki "Adventures of Tom Sawyer" — może nie wygląda jako dobra lekcja — lecz mówi Dr. Starbuck — każdy, kto rozumie humor, nie będzie brał tego poważnie.

bardziej nie lubią życiorysów pryncerów (kaznodziejów). Reformatorzy i mężowie stanu, mają trochę więcej zwolenników.

Co do dziewcząt, to te najlepiej lubią książki opisujące życie aktorów. Następnie idą książki o chłopcach z prowincji, którzy stali się sławnymi i o życiu dziecięcym wielkich ludzi — mężczyzn i kobiet, oraz opisy ludów z innych krajów. Najbardziej natomiast nie podobają im się biografie mężów stanu, i nie o wiele więcej podobają im się przycerzy (kaznodzieje) i liderzy.

Najbardziej lubiane zarówno przez chłopców jak i dziewczęta są książki, w których tłem jest fantazja. Na drugim miejscu znajduje się humor. Instytut rekomenduje powieści i opowiadania fantastyczne, włączając w to wiele znanych powszechnie bajek — opuszczając jednak niektóre z dawniej popularnych.

Natomiast "Adventures of Tom Sawyer" — napisane przez Marka Twaina — aczkolwiek obłożone dawniej banicją i zakazane w bibliotekach ćwierć wieku temu — jako "szkodliwe" — w mniemaniu Instytutu — są bardzo cenne. Ich bohaterzy chłopcy pełni pomysłowości i nieustraszeni w różnych trudnościach i niebezpieczeństwach — są rozumiani i otaczani sympatią. Są oni lojalni do swych towarzyszy i pełni poświęcenia.

"Ktoś pomyśli, że może postępujemy nieodpowiednio rekomendując Toma Sawyera i Huck Finna — jako tych, którzy mają kształtować charak-

tery" — mówi Dr. Starbuck. — "Przecież Tom skradł kawona! Oraz zakpił ze swych przyjaciół, każąc im myć parkan do białą, zapewniając ich, że jest to wielka rzecz, każąc im to uważać za specjalny przywilej.

"Tak jednak nie jest. Tom nie jest występny lub złym chłopcem. Możliwe, że w pierwszej chwili nasuwa się przypuszczenie, że ów epizod z myciem płotu — nie był zbyt fortunny w stosunku do swych przyjaciół, lecz każdy człowiek, który ma poczucie humoru, powie, że nie należy brać tego, zbyt drastycznie, zbyt poważnie."

Bardzo wysoką ocenę otrzymała również książka Twaina — "Prince and the Pauper", także książki dla chłopców — "Hans Brinker and the Silver Skates" Stevensona, oraz historyczne powieści, takie jak: "Boy Knight of Rheims" lub "Otto of the Silver Hand".

Dla mniejszych dzieci natomiast Dr. Starbuck silnie rekomenduje popularne bajki — nie zgadzając się co do tego z wielu wychowawcami, którzy uważają, że nie są one odpowiednie, ponieważ są zupełnie nie realne.

Największym uznaniem Instytutu cieszą się nowocześni pisarze bajeczek i opowiadań dla dzieci, tacy jak: Rachel Field, Elizabeth Maddox Roberts, Carl Sandburg, A. A. Milne i inni. Jednak i cały szereg starych pisarzy bajek, legend i opowiadań mitycznych, załączonych jest do tego rzędu pisarzy pożytecznej lektury dla dzieci.

Ryszard
Braun

MODELKA No. 6

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy)

— Moja panno Lodo, niech pani do-
wie się w pracowni, czy trzy obstalowa-
ne suknie dla pani dyrektorowej są go-
towe. Czarna morowa, kasak z lamy,
balowa fiołkowego koloru i spódnica z
velour-chiffonu w złote kwiatki.

— Już biegnę.

Za chwilę wszystkie cztery toalety
układano w firmowym pudle, przypinając
szpilką rachunek na 1124 złote.

— Kto przyszedł po zamówione
suknie?

— Służąca.

— Niech wejdzie.

Do saloniku zarządzającej pracownią
weszła śmiałym krokiem mała i fer-
tyczna osóбка w granatowym palcie ze
skunksowym kołnierzem i w popielatym
berecie na jasnych włosach. Loda ze
zdumieniem poznała w niej "Małą"
z Konstancina.

— Przyniosła pani pieniądze?

— Nie. Moja pan powiedziała, że za-
płaci osobiście, jak będzie zdrowa. Już
nieraz tak było.

— No tak. Nie ma nic pilnego. Suknie
wybrane są przez pana Wrendla! Same
zagraniczne modele! Gdyby się jednak
pani Prustowej nie podobały, w każdej
chwili odmienimy.

— Dobrze. Powtórzę to pani — nie-
cierpliwiła się panna służąca, chwytając
za wielkie, niebieskie pudło z wymalowa-
ną na wierzchu barwną papugą.

Stojąca z boku Loda miała ochotę
schwytać dziewczynę za kark i zakrzyknąć
wielkim głosem.

— Kłamiesz złodziejko! Ty wcale nie
jesteś pokojówką naszej klientki, żony
dyrektora Prusta! Podszylaś się pod
cudze nazwisko! Oszukujesz! Pilnujesz
willi w Konstancinie i należysz do zło-
dziejskiej szajki.

Zamiast potoku słów Loda milczała,
obrzucając uważnym spojrzeniem ka-
żdy szczegół twarzy i budowy tej obcej
dziewczyny. (Bardzo białą cerę. Do-
łeczek w buzi. Pełne policzki. Wyjątko-
wo niski wzrost. Obfite piersi i grube
uda).

— Niech panienna się kłania pani dy-
rektorowej i poleci nas dalej jej pa-
mięci.

— Dziękuję. Do widzenia.

Loda wyszła z pokoju pierwsza, przy-
stając przy windzie, której guzik gwał-
townie nacisnęła. Kiedy służąca z pud-
łem w ręku wyszła z pokoju pani Dre-
chowskiej, manekin nr. 6 podszedł, u-
przejmie proponując:

— Może panienna windą pojedzie?
Właśnie jest wolna.

— A dobrze. Wolę zjechać, niż scho-
dzić po schodach.

— A ja zjadę razem z panią, bo mam
sprawę do załatwienia na parterze.

Na dole Tomasz rozsunął przed ni-
mi drzwi, patrząc na manekina nr. 6
pytającym wzrokiem.

— Proszę się dobrze tej dziewczynie
przyjrzeć! — szepnęła Loda, biegnąc
klusem do bramy.

Tu we wzglębieniu handlarz uliczny
sprzedawał w wielkim koszyku ma-
leńkie kaktusy, śmiesznie nakrapiane,
kolczaste i powyginane dziwacznie.

— Panie Pawle, proszę za mną! Wi-
dzi pan tę dziewczynę w granatowym
palcie i popielatym berecie?

— Tę niską, z pudłem? Ależ to dzie-
wczyna z Konstancina!

— Tak. Trzeba ją pilnować.

— Nie ma obawy! Nie spuszczę jej
ani przez chwilę z oczu.

Manekin nr. 6 schwycił maleńką do-
niczkę z wystrzelającym w górę płas-
kim kaktusem i pobiegł z powrotem do
magazynu.

— A pani co tu robi? — zapytał zdumio-
ny kasjer, widząc ją wbiegającą do
magazynu bez kapelusza.

— Kupiłam sobie kaktus na szczę-
ście!

— Oho! Wierzy pani w takie głup-
stwa?

— A dlaczego mam nie wierzyć? —
Uśmiechnęła się do niego najmilej,
wbiegając po schodach na piętro.

Pani Drechowska właśnie załatwiała
jakąś niemłodą klientkę, kiedy man-
ekin nr. 6 wszedł do pokoju.

— Służę pani, w przymierzalni we-
zmę miarę na panią sędzinę.

Kiedy klientka znikła za niebieską
portierą, manekin nr. 6 wdał się zno-
wu z panią Drechowską w rozmowę.

Ale tym razem nie pytał już o chorego
synka pani zarządzającej, tylko za-
chwycać się zaczął toaletami pani Pru-
stowej.

— Piękne te suknie! Bardzo mi się
podobały!

— Pewno, że piękne! Przeszło 1000
złotych kosztują, to nie mogą być
brzydkie!

— Ona musi mieć gust, że takie so-
bie wybrała!

— Nie. Ona ich nie widziała, tylko
zamówiła je telefonicznie.

— To ci wielka dama! Nie mogła
to pofatygować się osobiście?

— Kiedy chora.

— A pani jej wierzy, że zapłaci?

— Już nieraz brała towar bez pieni-
ędzy, to dlaczegoż mam jej nie wierzyć?

— A bo pewno...

Manekin nr. 6 znowu zrobił gapio-
wata minę i bezmyślnie się roześmiał,
potem zaś, kiedy do pokoju weszła pani
dyrektorka, upuścił naraz trzymane w
ręku pudelko, rozsypując setki szpilek.

Oczywiście musiał uklęknąć na dy-
wanie i wziąć się do zbierania, podczas
kiedy pani Eugenia rozsiała się w fo-
telu, rozwiewając wokół sute fałdy
sukni i mocny zapach perfum.

— Czy jest kto w przymierzalni?

— Pani sędzina Nowakowa.

— Co obstalowuje?

— Czarną suknię wizytową.

— Zamówienie jakie było?

— Tak. Rano telefonowano od pani
dyrektorowej Prust z dużym zamówie-
niem. Ona sama chora, przyjść nie mo-
gła — przysłała pokojówkę, której wy-
dałam 4 obstalowane toalety.

— Zapłaciła gotówką?

— Nie.

— Rachunek duży?

— 1124 złote.

— Telefonowała już pani do niej, czy
się jej toalety podobały?

— Nie. Sądziłam...

— Ależ konieczne trzeba zatelefono-
wać do niej. Może mi pani poda numer,
ja to już sama załatwię.

— 77-23-77.

Pani dyrektorka już nakręciła tarczę
automatu, przykładając słuchawkę do
ucha.

— Halo, czy mieszkanie pana dyrek-
tora Prusta? — twarz pani Eugenie
uśmiechała się cieniutką siatką zmar-
szczek. — Czy pani dyrektorowa może
podejść do telefonu? Tu mówi zarzą-
dzająca firmy "Kakadu". Ach, więc to
pani dyrektorowa przy telefonie? Jakże
zdrowie?!... Jaktó, nie chorowała pani?

Nie rozumiem. Przecież dzisiaj mówiła
szanowna pani, że nie może do nas zgło-
sić się osobiście z powodu choroby. Pani
nie telefonowała?! Nic nie rozumiem!
A kto zamawiał toalety, po które pani
przed chwilą przysłała swoją pokojów-
kę?! Co takiego?! Pani o niczym nie
wie?! Więc nas oszukano? Oszukano na
1200 złotych?!

Pani dyrektorowa krzyczała już ter-
raz w telefon, udając zdumienie. Jej
podpchnięte oczy ciskały błyskawice,
a tłusty podbródek trząsał się w obu-
rzeniu nad piegowatym wycięciem
sukni.

Pani Drechowska blada i nieprzy-
tomna z przerażenia chwyciła ją za rękę,
pytający wzrok wbijając w jej
twarz.

— Co się stało? Co się stało? Na litość
Boską, nic nie rozumiem!

Pani dyrektorka, kładąc słuchawkę
telefoniczną, zmierzyla panią Drechow-
ską od stóp do głów.

— Dała się pani w najgłupszy w
świecie sposób oszukać. Trzeba zawa-
żać natychmiast policję.

— Jezus Maria! Tysiąc złotych! Ty-
siąc złotych! — biadała pani Drechow-
ska, chwytając się z przerażenia za gło-
wę.

Agenci policyjni przesłuchali panią
Drechowską, potem manekina nr. 6 i
windziarza, jako tych, którzy byli o-
becni przy kradzieży. Na podstawie ich
zeznań można było ustalić dokładny
rysopis oszustki: "Wzrost niski. Tęga.
Twarz okrągła. Blondynka. Ubrana w
palto granatowe, popielaty beret i czar-
ne buciki".

— Ależ pani zwraca uwagę na ubra-
nie! — zaśmiała się obecna przy bada-
niu p. Gnejszczuk, patrząc na maneki-
na nr. 6.

— Mam podobnie niepraktyczne pal-
to, więc akurat sobie pomyślałam, że
jej się na pewno niedługo wyświeci, jak
i mnie...

Na tym skończono badanie, wy-
słuchując na boku poufanych infor-
macji pani dyrektorki.

— Radziłabym panom zrewidować
mieszkanie Drechowskiej. Podejrze-
wam, że to ona była współniczką.

— Czy już kiedy przez nią coś zgi-
nęło?

— No... tak... drobiazgi... jakiś pa-
sek, koronka, żaboty, szalik...

— Czy to podejrzenie, czy pew-
ność?

— Pewność. Mam świadków. Ma-
nekin nr. 1 i p. Gnejszczuk, buchalter-
terka.

— Dlaczego pani wcześniej nie da-
ła do policji znać o kradzieżach?

— Były to jedynie drobiazgi...

— Czy pani nam może jeszcze po-
dać jakieś szczegóły, dotyczące tej
sprawy?

— No tak... Przed kilku miesiąca-
mi pani Drechowska zaproponowała
nam udział w pewnych malwersacjach
celnych i podatkowych. Oczywiście,
nie chciałam się na to zgodzić, ale
do tej pory mam ją już na oku.

— No oczywiście. Poprosimy o a-
dres pani Drechowskiej.

— W tej chwili panom służę. —
Chmielna 154. To musi być daleko,
gdzieś za żelazną, czy Towarową. —
Nieprawdaż?

— Tak. Żegnam panią.

— Gdzie będę mogła się poinfor-
mować co do rezultatów dokonanej
rewizji?

— W naszym komisariacie. Do wi-
dzenia.

XVI

Czesław Wrendel od pół godziny
siedział już na ławce w Łazienkach,
nie mogąc się doczekać ślicznej dzie-
wczyny. Wreszcie zobaczył ją nadcho-
dzącą szybkim krokiem, w wieczornych
mrokach jesieni. Miała na sobie
szmaragdowej barwy kostium, kape-
lusz i pantofle, jak na żurnalu. Od
zielonej całości odbijało tylko (kropłą
zakrzepłej krwi) piórko na myśliwi-
skim kapeluszu i wąska smuga czer-
wieni szalika.

— Mój model?

— Tak. Kupiony po niższej, pose-
zowanej cenie.

— Wygląda w nim pani...

— Och, mniejsza z tym, drogi pa-
nie. Chcę panu tysiąc rzeczy powie-
dzić, a mam na to zaledwie 10 minut
czasu.

Usiedli na ławce, na tle łąny lilio-
wo rozkwitłych dali, pod szarą fon-
tanną płaczącej wierzby.

Może dlatego, że chcieli sobie tak
bardzo dużo powiedzieć — nie mówili
do siebie na razie nic. W zielonym
mroku rozpostartym nad murawą
trawników gubiły się kontury szarej,
codziennej rzeczywistości, a wśród
cierpkiej woni chryzantem i tui, spoza
omszanych, starych pni, skradało się
ku nim marzenie.

Do realnej rzeczywistości nawrócił
ich dopiero Trezor, szarpnąwszy smy-
czą. Druciana klatka kagańca i kolo-
rowe kółko obroży doprowadzały go
dzisiaj do nerwowego podrażnienia.

— Leżeć pies. Leżeć. Piękna pani
do nas przyszła. Ma hiszpański es nad
czołem i przepiękne czarne oczy.

Loda nie lubiąca na ogół komple-
mentów, po raz pierwszy w życiu za-
czerwieniła się z radości nad zasły-
szanym, miłym słówkiem.

— A więc... miałem się dowiedzieć,
kim pani jest?

— Agentką tajnej policji. Co za
skrzywienie? Nie podoba się panu mo-
je zajęcie? A ja je lubię. Jest ono
może tym w psychice, czym pana pra-
ca w estetyce. Walczy z brzydotą mo-
ralną.

— Nie rozumiem pani roli w na-
szym magazynie?

— Jest pan otoczony szajką złych
ludzi. Dyrektorka, kasjer, buchalter-
ka...

Próbował się roześmiać.

— A więc kryminalistyka, czarne
charaktery, mafia?

— Tak. I to zupełnie bez żartów.

Za pół godziny muszę być na końcu
ulicy Chmielnej, u pani Drechowskiej,
która ci ludzie chcą zgubić.

— Tej byłoby mi żal ze względu na
synka.

— Ach, więc i pan wie o Jureczku?
Jeżeli matkę za chwilę policja za-
aresztuje, co się stanie z dzieckiem?

— Och, zapewne... ja się nim za-
opiekuje.

— Za co? Przecież zrujnowano pa-
na tak doszczętnie, że nawet nie miał-
by pan na kupienie paszportu i szwaj-
carskiej wizy.

— Jak pani trzeźwo patrzy na
świat.

— Bo nie wolno inaczej.

— Czuję, że gorszy się pani moją
postawą życiową?

— Tak. Wolałabym w panu widzieć
poza dobrocią, subtelnością i arty-
zmem jeszcze coś więcej.

— Mianowicie?

— Czyn. Pana przecież nie można
nazwać człowiekiem czynu. Biernie
poddaje się pan złemu losowi, wpa-
dając bezwolnie w sieć intryg.

Szli wolno ku wyjściu, okrążając
wygiętą wierzbę Szopenowskiego pom-
nika. On trochę zawiedziony, że spo-
dziewane rendezvous przetwarzało się
w suchy wykład o sile męskiego cha-
rakteru. Ona śpiesząca i zaabsorbowa-
na myślą o kobiecie, którą osaczono.

— Jedzie pani do pani Drechow-
skiej?

— Tak. Chcę być obecną przy re-
wizji.

— Jedziemy więc razem.

— Dlaczego?

— Odmawiam odpowiedzi.

— Nie chciałabym się z panem po-
kłócić.

— I ja nie.

— Więc dlaczego pan chce ze mną
jechać? Czy dlatego, żeby ocalić pa-
nią Drechowską, czy dlatego, że...

— Proszę dokończyć...

— Czy dlatego, że ja się panu po-
dobam?

— Już mi się pani o wiele mniej
podoba, niż przed pół godziną, upew-
niam panią. Nie lubię kobiet arbitral-
nych i zanadto energicznych.

— Szkoda.

— Jeżeli pojedę, to tylko w celu
przyjścia z pomocą nie teoretycznie,
marzycielsko, mgliście, ale realnie.

— Bardzo mnie to cieszy.

— Mój samochód czeka na rogu
Bagateli i jest do pani dyspozycji.

— Dziękuję. Pojedziemy lepiej tą
małą maszyną, której drzwiczki wła-
śnie w tej chwili się otwierają. Fia-
cik mojego kolegi z pewnością zwróci
mniejszą uwagę na peryferiach
miasta od pańskiej luksusowej ma-
szyny.

Jechano szybko, mijając oświetlone
tramwaje, sunące w szarej perspek-
tywie półmrocznych Alei Ujazdow-
skich. Siedzący obok wywiadowca po-
licji miał ciemno zarysowany profil
na tle samochodowej szyby, podczas
kiedy twarz Manekina No. 6 bielala
w mroku przedziwną pięknością ry-
sów. Punkt po punkcie wyjaśniono pa-
nu Wrendlowi rozwój wypadków. Nie-
zbite fakty malwersacji celnych i po-
datkowych, intryg i zakłamań, zwi-
ązane w jedną całość, spojona ze sobą
logiką rozumowania. Brakowało już
tylko niektórych nici, aby zacisnąć
mocno węzły sieci, w które miała
wpaść szajka ludzi złych i przewrot-
nych.

Czesław Wrendel ze zdumieniem
słuchał wywodów pięknej dziewczyny
i owego człowieka, którego ona nazy-
wała Pawłem.

A więc było aż tak źle? Ludzie,
którym zaufałam i wierzył z zamknię-
tymi oczami, przetwarzali się w oszu-
stów, podczas kiedy rozkochana w nim
do nieprzytomności p. Gnejszczuk
chciała go poprostu, najordynarniej
w świecie okraść! Ze wszystkich stron
chciwe i zazdrośne ręce wyciągały się
po jego pieniądze, których on prze-
cież nie żałował, płacąc dobre pensje
i tantiemy. Oburzenie, jakie go ogar-
nęło na myśl o podobnej ohydzie wy-
rwało go ze zwykłej apatii budząc
w nim chęć do walki.

Odezwał się też po chwili stanow-
czym głosem:

(Ciąg dalszy w przyszłą sobotę)

Dziesięć-Lecie

Polskiej Biblioteki Narodowej

Skarbnica Piśmiennictwa Polskiego. — Biblioteka Narodowa w Warszawie
— Jedną z Największych w Świecie

Stale umacnia się rola książki polskiej w świecie. Coraz żywiej interesuje się nią zagranica, coraz większy wpływ wywiera ona we wszystkich sferach polskiej zagranicą. Ostatnio szeroka propagandę czytelnictwa podjęła Polonia amerykańska, organizując szereg imprez pod wspólną nazwą "Rok książki i prasy polskiej".

Poniżej zamieszczamy artykuł omawiający 10-letni dorobek i stan obecny największej w Polsce zbiornicy książek — Biblioteki Narodowej w Warszawie, która w ramach swej działalności gromadzi również książki i komplety pism polskich wydawanych zagranicą.

Redakcja

wej. Tak samo zostały włączone zbiory batignolskie, zasobne w materiały do dziejów emigracji z lat 1832-1870. Związkiem tej biblioteki był księgozbiór Szkoły Polskiej na Batignolles, powiększony z czasem wielu cennymi darami, jak zbiory Polskiego Towarzystwa Demokratycznego w Dijon, papiery po generale Wysockim, archiwa organizacji emigracyjnych oraz cały szereg dokumentów po zmarłych emigrantach.

To co wróciło z Rosji

Zwycięska wojna z Rosją przyznała Polsce traktatem

stawą polskiej "bibliotheca partia".

Donacje jednostek

Przykład Rządu stał się zachętą dla obywateli. Zaczęli się zgłaszać liczni ofiarodawcy, by przyłożyć cegiełkę do wznoszonego gmachu i przyczynić się do wielkości świątyni wiedzy i kultury pol. Zaczęli na początku zgłaszać się p. Adrianna Ory z Francji z gotowością odstąpienia Polsce jednego z najpełniejszych zbiorów Hoene-Wronskiego. Zapytana na ile ocenia zbiór wspomniany, odpowiedziała,



Cenne książki w Bibliotece Narodowej.

DZIESIĘĆ lat minęło od założenia w Warszawie centralnej księżnicy narodowej. Po długich bowiem zabiegach ówczesnego naczelnika wydziału bibliotek w Ministerstwie W. R. i O. P. p. Stefana Dembego, ukazał się w lutym 1928 roku dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, powołujący do życia Bibliotekę Narodową, wkładając na nią zarazem obowiązek gromadzenia i przechowywania całokształtu dorobku umysłowego narodu i państwa polskiego. Jakkolwiek rozpiętość dziesięciu lat zbyt mały stanowi okres dla instytucji, której zadania na setki lat są zakreślone, nie mniej jednak już dziś z radością podziwiać



Gmach Głównej Szkoły Handlowej, w której mieści się część zbiorów Biblioteki Narodowej.

ryskim, między innymi, zwrot mienia książkowego, zrabowanego w czasach porozbiorowych. Na drodze rewindykacji powróciła wreszcie po 130 latach — polska pra-biblioteka publiczna Załuskich oraz Biblioteka Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, XX Czartoryskich w Puławach i kilkanaście mniejszych bibliotek zrabowanych przez rząd rosyjski i odzyskanych na zasadzie rewindykacji. Księgozbiory te, których rewindykacja zakończyła się dopiero w roku 1935, złożyły się na zasadniczy zrąb zasobów Biblioteki Narodowej w zakresie wieków dawnych, podczas gdy Biblioteka Batignolska i Rapperswilska stanowią jej podstawę dla badań wieku XIX-go. To były najważniejsze księgozbiory, które ze względu na swój charakter i intencje założycieli, przeszły do zbiorów Biblioteki Narodowej i stały się pod-

że "będzie się czuła szczęśliwą, jeżeli w całości będzie mogła przekazać bezinteresownie tworzącej się Bibliotece Narodowej". Po ś. p. Sewerynie Smolikowskim przybywa Bibliotece wartościowy księgozbiór, obejmujący około 30 tysięcy tomów. Stanisław Karłowski, ziemianin z Poznańskiego, ofiarowuje księgozbiór horyniecki, obejmujący 30 tysięcy tomów, dzieł pierwszorzędnej wartości. P. Strzembosza, wnuczka Józefa Kraszewskiego, oddaje zasobny zbiór po zmarłym mężu, dyrektorze Biblioteki Polskiej w Paryżu. Po profesorze Janie Zawidzkim — Biblioteka otrzymała piękny zbiór z zakresu chemii, liczący osiem tysięcy tomów.

Polska Akademia Umiejętności złożyła w darze okazałą ilość dubletów Polskiej Biblioteki w Paryżu. Niektóre nawet osoby, jak p. Kramsztykowa, Bron. Neufeldów-

na, prof. H. Ułaszyn — zastrzegają w testamencie, aby po ich śmierci, posiadane przez nich księgozbiory stały się własnością Biblioteki Narodowej. Nazwiska wszystkich ofiarodawców oraz osób, które w jakikolwiek inny sposób przyczyniły się do powiększenia zbiorów — zostaną w myśl zamierzonego projektu Dyrekcji — wydrukowane w Księdze Pamiątkowej Biblioteki.

Stały dopływ nowości

Skoro mowa o zbiorach Biblioteki Narodowej i jej darczyńcach — należy zaznaczyć, że uzupełnianie księgozbioru następuje drogą kupna, wymiany oraz na mocy ustawy, nakładającej na drukarzy obowiązek dostarczania Bibliotece po jednym egzemplarzu wszystkich druków, wychodzących na terenie Rzeczypospolitej. Dzięki więc tej ustawie o obowiązkowym "egzemplarzu bibliotecznym" — biblioteka uzyskuje druki, wychodzące w granicach państwa polskiego — bezpłatnie, a zakupuje tylko podstawową literaturę zagraniczną, rękopisy i te wydawnictwa, które ukazały się przed wprowadzeniem wspomnianej ustawy w życie.

Z cennych nabytków, jakie Biblioteka poczyniła, zasługuje na specjalne wyróżnienie Psalterz Floriański, nabyty w roku 1932. Prócz tego znajdują się w zbiorach Biblioteki i inne bezcenne wprost klejnoty, jak Kazania Świętokrzyskie, kronika Galla oraz rękopisy muzyczne Fryderyka Chopina, obok wielu innych białych kruków.

Instytut Bibliograficzny

Ale troska o powiększenie księgozbioru — nie wyczerpuje programu jej prac. Biblioteka Narodowa przyjęła na siebie inne jeszcze zadania wychodzące poza zakres ściśle biblieczny, co ją właśnie wyróżnia od innych instytucji pokrewnych. Utworzony przy niej Instytut Bibliograficzny ogłasza drukiem od roku 1938 — dokładne spisy wszystkich wydawnictw, ukazujących się w państwie polskim. Publikacja ta pod nazwą: "Urzędowy Wykaz Druków" — ukazuje się jako tygodnik i jest jedynym drukowanym czasopismem, odtwarzającym całkowicie ruch wydawniczy w Polsce. "Urzędowym Wykazem Dru-

ków" posilkują się niemal wszystkie biblioteki w Polsce oraz około 50 instytucji zagranicą. Od roku 1930 — Instytut Bibliograficzny bierze nadto udział w wydawnictwie "Index Translationum", wydawanym przez Ligę Narodów. Jako wynik przystąpienia Polski do Konwencji Brukselskiej — istnieje przy Bibliotece Narodowej "Biuro Międzynarodowej Wymiany Wydawnictw". Utrzymuje ono stosunki wymienne z 115 państwami i krajami całego świata, począwszy od Afryki równikowej i Australii, a kończąc na Islandii czy Iraku. W ciągu ostatniego roku Biuro Wymiany zarejestrowało, otrzymało i wysłało 35,031 paczek wydawnictw — do 74 biur wymiany i 6,501 adresatów.

Gmach Książnicy Polskiej

Mimo jednak pieczołowitej opieki Rządu nad Biblioteką, która ma stać się w przyszłości jedyną skarbnicą całości kultury narodowej, tą arką przymierza między dawnymi a młodszymi laty — kierownictwo jej musi borykać się z dużymi trudnościami; na plan pierwszy występują tu względy natury finansowej, gdyż budżet roczny tej olbrzymiej instytucji jest bardzo skromny w porównaniu z budżetem podobnych bibliotek zagranicznych. Poza tym główna uwaga Dyrekcji skierowana jest na prace organizacyjne i inwentaryzacyjne biblioteki, jako najbardziej palące potrzeby Instytucji. — Największą jednak bolączką instytucji — jest brak własnego gmachu. Zbiory jej mieszczą się w trzech, odległych od siebie — lokalach. Ale i tę trudność Rząd Polski stara się pokonać: w ubiegłym roku Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego powołało Komitet Budowy Biblioteki Narodowej, który zabrał się poważnie do prac przygotowawczych nad budową gmachu. — Gmach Książnicy Polskiej, która w roku 1935 przybrała urzędową nazwę "Biblioteka Narodowa Józefa Piłsudskiego" ma stanąć w reprezentacyjnej dzielnicy miasta Warszawy i ma być wyrazem nie tylko nauki i kultury polskiej, ale zarazem pomnikiem, wzniesionym na cześć Wskrzesiciela i Wielkiego Budowniczego Polski. — Jastrzębska.



Stefan Demby — założyciel i pierwszy dyrektor Biblioteki Narodowej.

nam trzeba wielkość stworzonego dzieła.

Biblioteka Narodowa liczy obecnie około 700 tysięcy tomów. Jest to liczba, która wprawdzie w zdumienie każdego orientującego się w stanie ilościowym bibliotek i ich rozwoju.

Zbiory Rapperswilskie

Nadzwyczajny swój rozrost, jak na okres swego istnienia — Biblioteka zawdzięcza przede wszystkim dbałości Rządu, który odzyskiwanymi w tym czasie z zagranicy księgozbiorami zasilał hojnie jej magazyny, a niekiedy nawet całe biblioteki włączał do jej zasobów. Tą drogą znalazły się tutaj: przewiezione ze Szwajcarii zbiory rapperswilskie. Na wolnej ziemi Helwetów, gdzie rząd szwajcarski zapewniał całkowitą swobodę działania, emigrant Władysław Plater utworzył w r. 1870 Muzeum dla zbierania i przechowywania polskich pamiątek historycznych, które miało istnieć samodzielnie aż do czasu objęcia go przez rząd Niezależnej Polski. W roku 1927 zostaje sprowadzony w całości ten zbiór, liczący 91,362 druków, 2,299 rękopisów oraz 27,097 sztychów i rycin — i wchodzi w skład Biblioteki Narodowej.



Najstarsze druki Biblioteki Narodowej.

Chiny—Najbiedniejszy Kraj Świata

Epidemie, Powodzie, Tajfuny i Wojna — To Błogosławieństwo, Które "Reguluje" Nadmierną Gęstość Zaludnienia. — Handel Ekskrementami Ludzkimi. — Bajki o Zdegenerowanym Smaku. — Chińczycy Nie Boją Się Śmierci.

BYŁO to na kilka lat przed wojną europejską, gdy na statku, który płynął z Dalekiego Wschodu poznałem bogatego Chińczyka. Mówił swobodnie po angielsku i francusku, zdradzał duże odczytanie, zdumiewał trafnością swych poglądów na tematy polityczne i kulturalne, nawet grał w brydża, co wówczas było niepospolitym kunsztem. — Spędziliśmy na rozmowach kilka godzin.

— Wiele ostatecznie ludności liczą Chiny? — zapytałem go.

— Tyle, że nie sposób obliczyć — odparł Chińczyk.

— Ale mniej więcej?

— Jeśli pan rozda pół miliona dolarów, to każdy Chińczyk otrzyma jednego centa.

Ponieważ byłem jeszcze wówczas pod wrażeniem wiadomości prasowych z Chin, zapytałem z kolei:

— Czy prawdą jest, że nie pozwalają lekarzom z instytutu Rockefellera walczyć w Chinach z dżumą?

— To prawda. Uważam to zresztą za zupełnie słuszne.

Byłem zdumiony. Nie mogłem pojąć, by w ten sposób rozumował człowiek kulturalny. A mój rozmówca, jak gdyby wyczuwając moje zdumienie dodał:

— Wy, w Europie nigdy nie zrozumiecie tego, co dzieje się w Chinach. Czy pan zdaje sobie sprawę z tego, że Chiny mają zbyt wiele ludności w porównaniu ze swym poziomem kulturalnym i słabym uprzemysłowieniem kraju? Czy pan wie, że w Chinach głową rodziny, mającą na utrzymaniu dziesięć osób zarabia pół dolara tygodniowo? Cóż więc jest lepiej — czy żeby ludzie zwolna konali głodową śmiercią, czy też by epidemia regulowała przyrost ludności?

Ta rozmowa przypominała mi się, gdy niedawno podróżowałem po Chinach, interesując się stosunkami społecznymi w tym egzotycznym kraju. To, co tam ujrzałem,

przypomina stosunki tylko w jednym jeszcze kraju na świecie — w Indiach.

W Europie jest niespokojnie. Przeżywamy ciężkie katalizmy społeczne, gnębi nas kryzys. Marzymy o innych kontynentach i innych kulturach. Tam jest cieplej, więcej słońca, rosną ananasy, miast nędznych, szarych wron są barwne papugi... Ale nie należy zazdrościć. Jesteśmy szczęśliwsi od narodów tamtych krajów i kontynentów.

Europejczyk, który nie był w Indiach, nie zdaje sobie sprawy, jak tam jest istotnie. Trzeba zachować jak najdalej idącą ostrożność na każdym kroku.

Nie tylko nie wolno pić surowej wody, ale nawet zęby trzeba myć wodą mineralną, dystylowaną. O tym, by zjeść jakąkolwiek surowiznę, nie sposób myśleć. To samobójstwo. Chcąc zjeść pomarańcze, trzeba ją wziąć na widelec, zdjąć skórkę nożem, nie dotykając środka, ostrożnie położyć na talerzyk, opłukać we wrzątku, później umyć starannie ręce i dopiero zabrać się do jedzenia. Dokoła cholera, czarna ospa, dżuma, beri-beri, malaria. Nie są to epidemie przypadkowe, wybuchające od czasu do czasu — są to epidemie stałe. Codziennie umiera wskutek tych chorób kilka tysięcy ludzi — nikt się tym nie przejmuje, wszyscy uważają to za rzecz naturalną.

Tylko w jeszcze jednym kraju świata można ujrzeć coś podobnego — w Chinach. Te epidemie — to produkt straszliwej, nieprawdopodobnej wręcz nędzy. Ale nie tylko choroby "łaskawie" regulują nadmierny przyrost ludności. Czynią to także powodzie i tajfuny.

Gdy wylewa Huang-Ho glebę, jak można, by dawała większy urodzaj. Ale jak się poprawia? Rolnik chiński okruczami zbiera wszystko, co może użyźnić jego pasem-

ko gruntu. Najcenniejszym nawozem są to ludzkie ekskrementy. Gdy w Szanghaju powstało zagadnienie budowy kanalizacji, rozległy się zewsząd przerażone krzyki protestów. Samorząd szanghajski otrzymywał rocznie 50,000 funtów za prawo wywożenia z miasta ekskrementów ludzkich. Nocami kulisi wynoszą je w wiaderkach z każdego domu, zlewają nieczystości do dużych kotłów, ustawionych na barkach i tratwach, a rano ciągną te barki i tratwy w górę rzeki, jak burłacy na Woldze. Zatrzymują się przy farmach i osadach rolnych i sprzedają swój "towar".

Gdy tłumaczono mi szczególności tego handlu, zdumiony byłem do czego prowadzi konieczność w tym kraju. Cena tego "towaru" jest różna, w zależności skąd pochodzą ekskrementy. Najbardziej cenione są nieczystości z bogatych dzielnic chińskich, nieco mniej — z koncesji międzynarodowych, najtańszy jest "towar" z biednych dzielnic chińskich. Wyjaśniono mi dlaczego: bogaci Chińczycy jedzą tak dużo mięsa, jak i Anglicy, ale prowadzą oni spokojny tryb życia, używają bardzo mało ruchu i dlatego w ich "towarze" jest wiele produktów azotowych. Anglicy uprawiają sport i dlatego wiele cennych elementów tracą, a biedni Chińczycy jedzą tak mało i tak źle, że w ich "towarze" nie ma niemal niczego cennego...

Na ulicach Kantonu widziałem kulisów, noszących te wiaderka. Smród był tak straszliwy, że musiałem zatkać sobie nos. A Chińczycy obojętnie przechodzili koło kulisów.

Ich to nie raziło. Nosy przyzwyczały się. Zresztą rozumieją, że to jest ważne. I nie ma sposobu na wytłumaczenie, że są to źródła zarazy.

Albowiem najbiedniejszy Europejczyk jest bogaczem w

Na Wieczory Wiosenne



Suknia wieczorowa z białej krepy, doskonale nadaje się na zabawy urządzone w porze wiosennej. Jedyną dekoracją tejże sukni, są trzy sprzączki, wykładane sztucznymi kolorowymi kamieniami.

porównaniu z biednym Chińczykiem. Chińczyk nic nie wyrzuca, nie ma dla niego rzeczy nieużytecznych. Chińczyk zbiera na ulicy garsteczkami wszystko co mogłoby użyźnić jego ziemię. Zbiera włosy, wyrzucone z zakładów fryzjerskich, pył uliczny, w którym są jakieś organiczne resztki. Z punktu widzenia Chińczyka palenie opadłych liści z drzew — to szaleństwo to palenie bogactwa.

Riksha chiński, który po dzień dzisiejszy pracuje jako koń, który przez cały dzień biegnie, ciągnąc dwukołowy powozik, zadawała się jednym, małym talerzykiem ryżu dziennie. Może się zresztą nie zadawała. Nie zarabia więcej. A skutki? Po czterech, najwyżej pięciu latach, padnie na ulicy i skona. To nie ważne. "Łaskawa regulacja".

Z zaciekawieniem opowiadają turyści, jakie to dziwne smaki i upodobania mają Chińczycy. Szczury, myszy, obrzydliwe, robaki morskie, żuki, gniazda jaskółcze. Osobliwe upodobanie, prawda? Ale okazuje się, że to nie jest wcale upodobanie, to jest nieubłagana konieczność. Chińczyk ma ten sam gust i smak co Europejczyk. Chętnie będzie jadł wieprzowinę, drób, rybę, jaja. Ale to jest dla niego nieosiągalnym marzeniem. Dlatego musi jeść robaki i szczury. Bo przecież coś jeść musi.

Ten naród największych nędzarzy świata stanął obecnie do walki z Japonią. Gdy

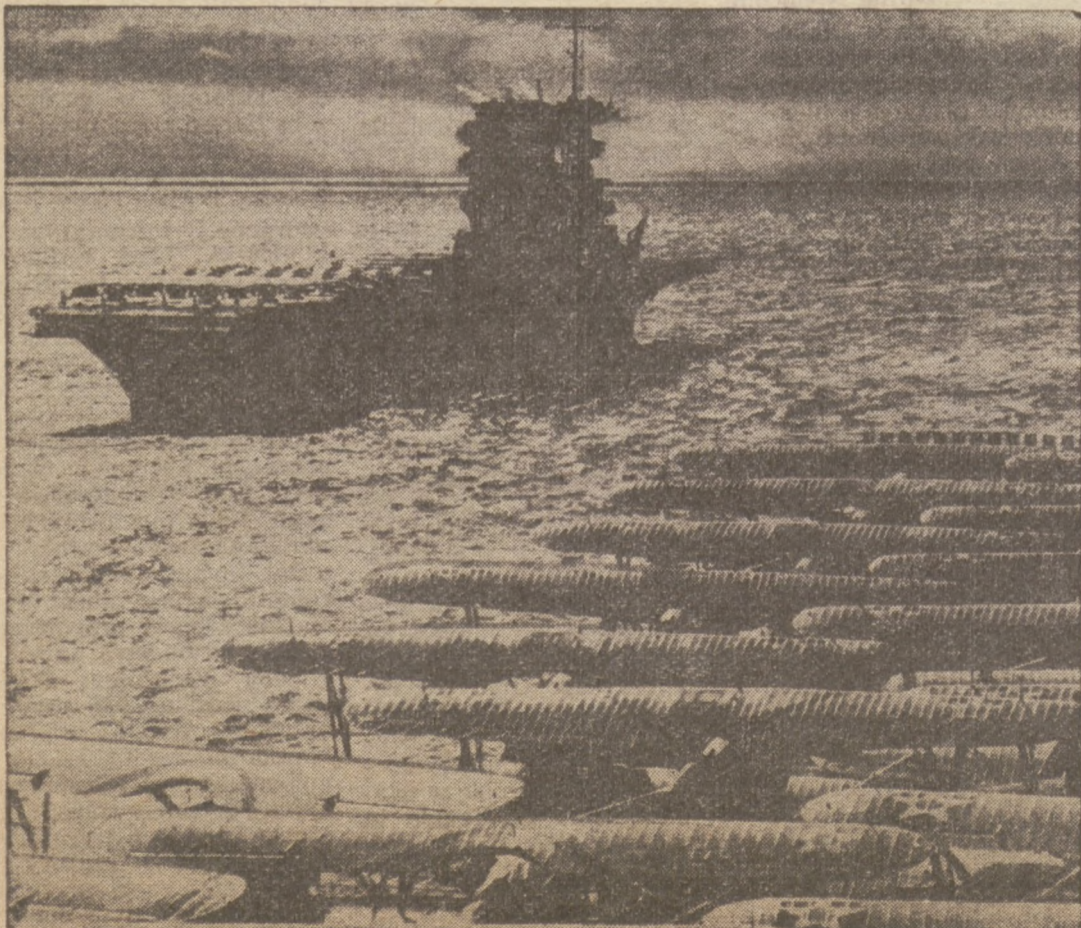
czytamy opisy nieprawdopodobnych wręcz wyczynów bohaterów, świadczących o pogardzie śmierci — nie dziwnym się temu zbyt. Chińczyk nie boi się śmierci. Przyzwyczał się do niej w ciągu wielu lat powolnego konania z głodu. Zdobędzie się na największe bohaterstwo, gdyż nie przywiązuje do życia najmniejszej wagi. I nie martwią go ani przestraszają komunikaty z placu boju, że poległy dziesiątki tysięcy. To nie ważne. To "łaskawa regulacja nadmiernej liczby ludności" w nieszczęśliwym kraju Wschodzącego Słońca.

Szampion



Robert Sauls, wygrał szampionat zjadania największej jaj, w konkursie urządzonej w Knoxville, Tenn. Potrafił on zjeść 60 jaj w przeciągu 55 minut. Jego współzawodnik zjadł tylko 42 jajka, i zemlał.

Manewry Amerykańskiej Floty Wojennej Na Oceanie Spokojnym



Powyższego zdjęcia dokonano podczas manewrów amerykańskiej floty wojennej na wodach oceanu Spokojnego. Naładowane samolotami okręty wojenne podążają za torpedowcami.

Ostatni WOJAŻ CORMORANTA

Kapitan niemiecki zatopił swój okręt nie chcąc by wpadł w ręce wroga; marynarze z tego okrętu byli pierwszymi jeńcami wojennymi St. Zjednoczonych

Trzeci artykuł o przygodach marynarzy z niemieckiego krążownika Emden, który grasował po południowych wodach oceanu Spokojnego, uprawiając korsarstwo wojenne podczas wojny światowej. Przygody te opisał Julius von der Locht, operator telegrafu bezdrutowego krążownika Emden

ROBINSON Kruzoe — ze stacją telegrafu bezdrutowego i 200 Piątaszkami. Ze smutkiem przyglądałem się gdy Cormorant odpływał od brzegów wyspy. Na horyzoncie widać było długi pas dymu, który powoli wsiąkał w atmosferę i ginął w dalekich mgłach.

Pozostałem sam na tej wysepce, której ludność składała się z 200 osób krajowców; sam o tysiące mil oddalony od cywilizacji. (Lamutrik jest jedną z setek małych wyspek, rozrzuconych w pobliżu wyspy Howland, na Południowym Pacyfiku).

Jeżeli cokolwiek stanie się z naszym okrętem Cormorant, a to się łatwo mogło stać, gdyż mógł on w każdej chwili wpaść na nieprzyjacielski okręt wojenny i iść na dno — ja — zapomniany na tej wysepce, mogłem tu łatwo pozostać do końca życia. Nie była to wesoła perspektywa.

Prawda, miałem małą stację nadawczą telegrafu bezdrutowego, z rozpiętą anteną pomiędzy dwoma palmami, oraz przyrządem iskrowym. Ale stacja ta mogła łatwo uleść zniszczeniu. Jeden huragan mórz południowych wystarczyłby, aby ją zniszczyć. Tymczasem nie miałem ani części zapasowych, którymi możnaby zastąpić zepsute, ani narzędzi, przy pomocy których możnaby naprawić części uszkodzone.

Zakwaterowany byłem dobrze, w doskonale zbudowanym szałasie. Silny wicher, łatwo go jednak mógł zmieść z powierzchni. Na razie jednak stanowił wygodne schronisko. Za wannę służył mi ocean. Grosernią — były mi drzewa okoliczne.

Z krajowcami byliśmy w dobrej komitywie, od czasu, gdy tylko okręt nasz zatrzymał się w zatoce małej tej wyspki. Krajowców obdarzyliśmy wówczas haczykami na ryby i siekierą, którą po raz pierwszy widzieli. Radość z tych darów była wielka. Plemię zamieszkałe na tych wyspach, było daleko więcej rozwinięte, niż plemię zamieszkujące na wyspach Duńskiej Gwinei i wyspach położonych na zachód. Posiadali oni domieszkę krwi hiszpańskiej. Żyli jednak nadzwyczaj prymitywnie. Żywili się owocami, surową rybą i korzonkami rośliny zwa-

nej rut, coś w rodzaju marchwii, jaka rosła na tej wyspie.

Do mnie odnosili się z pewną czcią, gdyż imponowała im stacja telegraficzna. Licznie też schodziły się do mego szałasu dziewczęta, aby z nałożonymi na uszy głośnikami, podziwiać dalekie odgłosy. Z początku bały się tego przyrządu, później się jednak prędko z nim oswoiły.

Pragnąc, abym się czuł u nich jak w domu, mężczyźni przynosili mi ryby, i byli bardzo grzeczni. Próbowałem jeść surową rybę, tak jak oni. Ale mój niemiecki żołądek szybko się przeciw temu zbuntował, tak, że przy pomocy znaków — podziękowałem im za ten przysmak i przestano mi go przynosić.

Pozostał mi wobec tego jedyny artykuł — kokosy. Orzech kokosowy na śniadanie, na obiad, na podwieczorek i na kolację. A nawet i okazjnie zdarzało się, że trzeba było nim zagryźć. Można sobie wyobrazić moje położenie. Dwa miesiące nic więcej tylko kokosy! Moje szczęki wciąż go jeszcze przeżuwały choć patrzeć na niego nie mogę.

Ja myślę, że natura opiekuje się swoimi niecywilizowanymi dziećmi i trzyma krajowców w dobrym zdrowiu na tym pożywieniu. Nie potrzebują oni lekarstw, ani doktorów. Słoń i ocean, to ich lekarz, to ich zdrowie. Pływają jak ryby i bawią się jak dzieci.

Ich życie jest proste i nienasuwające żadnych zagadnień, jakie dławią cywilizację. Nie mają pieniędzy, ale nie mają i rachunków do płacenia. Pożywienie zdobywają bez kosztów. Kto umie ułowić rybę w morzu, lub umie się drapać na palmy ten ma co jeść. Ubranie też nie przedstawia trudności. Młode dziewczęta ubierają się w spódnice z traw morskich. Mężczyźni noszą tylko przepaski na biodrach, a kobiety zamężne pewnego rodzaju fartuszek.

Każdy mężczyzna ma coś z tuzin żon, a małżeństwo polega na pozwoleniu szefa plemienia zabrania dziewczyny do swego szałasu. Dzieci w wieku lat czternastu są już dorosłymi. Mając lat 25, są już w średnim wieku, a przy 40 latach są już starcami.

Przez dwa miesiące mieszkalem na Lamutrik. Sygnały radiowe często dawały mi znać, o przepływających w pobliżu okrętach. Lecz Cormorant jakby w wody oceanu zapadł. Również nie pokazał się oczekiwany okręt z węglem. Straciłem już nadzieję na wydobycie się z tej wyspy, gdy nagle wrócił Cormorant.



Marynarze z Cormoranta podczas pobytu na wyspie Lamutrik. Krajowcy tej wyspy przyjęli ich bardzo przyjaźnie.

Wyprawa jego skończyła się na niczym. Załoga niemal już głodowała. Wszystkie prawie zapasy wyszły. Wobec tego kapitan Zuckschwert zabrał mnie na pokład i zaraz odpłynęliśmy żeglując w stronę Guamy — najbliższego neutralnego portu, naszej ostatniej nadziei.

Ostatni ten wojaż trwał wieki. Nadzieja jednak, że wreszcie dostaniemy węgiel i prowianty, podtrzymała nasze siły. W dniu 5-go kwietnia 1917 r. ujrzeliśmy wyspę, na której znajdował się samotny posterunek Stanów Zjednoczonych. Na podstawie praw międzynarodowych, mogliśmy się zatrzymać tu 24 godziny, oraz otrzymać prowizję i węgiel — wystarczające do dobicia do następnego neutralnego portu.

Lecz w Guama nie wiele mogli nam pomóc, z wyjątkiem serdecznej gościnności amerykańskiej. Mieszkańcy przyjęli nas jak mogli. Nakarmiono nas tu i napojono. Ale składy na tej wyspie były puste i nie wiele mogliśmy dostać.

Pomimo to znaleźliśmy trochę prowizji i trochę węgla, aby móc ruszyć dalej. Czas oznaczony już minął, wobec tego stanęliśmy na kotwicy w odległości trzech mil od wyspy, aby załadować skromne zapasy, jakie się nam udało nabyć.

Znajdowałem się samotny w kajucie przy telegrafie bezdrutowym, gdy aparat odbiorczy pochwylił wieść, która uderzyła we mnie jak grom, zwiastując koniec naszych wysiłków i koniec Cormoranta.

"Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Niemcom."

Natychmiast zawiadomiłem o tym kapitana Zuckschwerta. Zbladł stary wilk morski. Słyszałem, jak po raz drugi w tym wojażu zamruczał: śmierć idzie!

Natychmiast podnieśliśmy kotwicę. Popłynęliśmy, aby wpaść pomiędzy pół tuzina wojennych okrę-

tów japońskich, które na nas polowały.

Nie możemy próbować nawet bitwy z tymi siłami — zawołał kapt. Zuckschwert. Otworzyć kłapy, zdynamitować dno.

Rozkazy zostały wykonane. Cormorant zaczął szybko tonąć. Nie było czasu myśleć o łodziach ratunkowych. Kto żyw ratował się skacząc do wody. Każdy sam musiał myśleć o sobie.

Schwyciłem moje zdjęcia fotograficzne, zapakowane w blaszankę tak aby woda nie mogła się do nich dostać, zawiesiłem na szyi i skoczyłem w otchłań morską. Nie upłynęło czterech minut, gdy Cormorant pogiążył się w oceanie. Straszliwy wir porwał ludzi za sobą. Czuję jak zalewa mnie zimna fala oceanu. Jak ciągnie jakaś nieznaną siłą w głąb.

Tonę. Dziwne myśli przebiegają głową. Moja podróż ziemską się kończy. Idzie śmierć. Śmierć zwycięzca!

W tem słyszę głos mej matki. Siedem lat jak opuściłem kraj. Ujrzałem ją jednak tak wyraźnie, jak wtedy, kiedy opuszczał dom. Po przez modre wody wyciągnęła ręce do mnie. Czuję jak ręce te odrywają mnie od toni i wydzierają otchłaniom. Wizja, czy cud, ale matka moja uratowała mi życie.

Może powrotny wir fali, może ostatni wysiłek rąk — ale znalazłem się znów na powierzchni morza. Około mnie złamany kawał masztu. Schwyciłem się go konwulsyjnie rękami. Około mnie rozlegały się krzyki wzywające ratunku tonących marynarzy. Słone fale zalewały mi oczy.

Na powierzchni oceanu — tu i ówdzie widać było walczących z żywiołem towarzyszy. Co chwila było ich mniej. Jednych opuściły siły, drudzy stali się ofiarami głodnych rekinałów.

Na brzegu znajdujący się Amerykanie widzieli, jak tonął Cormorant. Oni też otrzymali już wiadomość o wypowiedzeniu wojny. Lecz wojna czy nie wojna — tam toną ludzie. Niemcy, ale ludzie. Rzuczone się nam na ratunek.

Trzy długie godziny upłynęły zanim nareszcie znalazłem się w łodzi ratunkowej. Trzy długie godziny walki ze śmiercią. Przyczepiony do kawałka drzewa oczekiwałem — kto się zjawi pierwszy — łódź ratunkowa czy rekiny. Trzy godziny piekła!

Wreszcie — na wpół obłąkany i trzęsący się z zimna, wciągnięty zostałem do łodzi i przewieziony do Guamy. Zaledwie garść załogi Cormoranta — z ogólnej liczby 400 została uratowana.

Byliśmy pierwszymi jeńcami wojennymi Stanów Zjednoczonych, w tym wielkim konflikcie światowym. Wyłowiono nas z wody w dniu 6-go kwietnia, 1917 roku, akurat w dniu wypowiedzenia wojny Niemcom, przez St. Zjednoczone.

Po krótkim pobycie w Guama przewiezieni zostaliśmy do Stanów Zjednoczonych i zesłani do obozu więziennego w Atlanta, Ga., w którym przesiedzieliśmy do końca wojny.



Po przewiezieniu do St. Zjednoczonych — von der Locht i jego towarzysze zostali postani do obozu izolacyjnego w Atlanta, Ga. Widać ich w obozie otoczonym drucianym płotem.



Dla Naszych Najmilszych



JAK PROMYK DLA WIOSENKI SZUKAŁ SUKIENKI

Siedzi Wiosna za obłoczkami, rozpuściła złote loczki, załamuje białe dłonie i srebrzyste łezki roni.

— Biedna jestem, nieszczęśliwa! Ziemia mnie do siebie wzywa, wszystkim smutno bez Wiosenki, ale ja nie mam sukienki! Nie mam żadnych strojnych szatek... prócz kilku starych szmatek... Nawet przepadł mój wianuszek! Mamże w świat iść jak Kopciuszek?!

Wtedy mówi Promyk złoty: — "Nie płacz, Wiosno, nie rób słoty! Ja twój wierny pazik żwawy — wnet załatwię ci tę sprawę!"

I na ziemię pobiegł, krzyczy: — "Jestem Wiosny paz — Promyczek! — Chodźcie tutaj wszystkie kwiatki! Które z was swe dadzą płatki, by ustroić w nie Wiosenkę, by jej uszyć cud sukienkę?"



Rzekła róża: — Jeszcze czego! Ja ubrania nie dam swego!

Zły tulipan głośno krzyczy: — Ja też swego nie pozyczę!

A wspaniała chryzantema powiedziała krótko: — Nie mam!

Gwoździk, mak i narcyz białe nawet nie odpowiadały.

Bardzo Promyk się zasmucił — przykro będzie z niczym wrócić!

Za obłoczkami, hen daleko przecież biedna Wiosna czeka! Jakże martwić ją, niemożę!... Nagle zastępują drogę Promykowi jakieś kwiatki: — "Weź, Promyczku, nasze szatki! My fiołki i przyłuszczki damy chętnie ci na płaszczyk Wiosnie tyle, ile trzeba jedwabiu w kolorze nieba!... Uśmiechają się śnieżyczki: — Weź nas Wiosnie na buczki!... A saski mówią cicho: — Damy ci swoje kielichy, uszyj z nich czapeczkę Wiosnie, żeby śmiała się radośnie!

Wraca pazik — Promyk złoty:

— Już skończyły się kłopoty! Możesz iść na ziemię, pani! Popatrz niosę ci ubranie, Wystrojona i powiewna pójdziesz, Wiosno, jak królowa!

DZIEŃ DOBRY

Hej, przetrzyjcie oczka, dzieci,
Już jaskółka z gniazdka leci,
Już skowronek w górze śpiewa,
Kwiatki z pączka się dobywa —

Dzień dobry wam!
Hej, słoneczko światłem sieje,
Już na płocie kogut pieje.
Już gołąbki wyleciały,
Będą w słońcu się kąpały —

Dzień dobry wam!

Wszystko już do pracy śpieszy,
Wszystko się porankiem cieszy,

A głos dzwonu już od rana
Wzywa nas, by chwalić Pana —

Dzień dobry wam!



PANI BOCIANO-WA

Pani Bocianowa zamyślona srodze, lubi sobie postać, ot — na jednej nodze. Myśli, gdzie najlepiej zrobić polowanie, żeby dzieciom przynieść żabkę na śniadanie. Małe bocianięta z gniazdka wyglądają: — jeść, mamusiu, chcemy! wciąż przypominają. Pani Bocianowa w wielkim jest kłopotcie: gdzie się wszystkie żabki pochowaly w błocie! Żadnej na lekarstwo! Chodzi, chodzi, chodzi, aż czerwone buty przemoczyła w wodzie. Pani Bocianowa zatroskana srodze musi trochę postać ot — na jednej nodze!

DRZEWA KWITNĄ

Hej, czy to na sadach słoneczko tak płonie?
Nie, to kwitną wszystkie różowe jabłonie...
Hej, czy to znów śnieżek z jasných niebios prószy?
Nie, to lecą płatki z tych kwitnących gruszy...
Któż to w białe suknie stroi się tak wcześniej?
To na gody idą wiśnie i czereśnie...

PRZYGODA HENRYCZKA

Napisał Henryczek list. — Włożył go do koperty różowej i poszedł szukać skrzynki pocztowej.

Znalazł ją na ulicy. Wisiała na słupie. Powitała Henryczka tonem żartobliwym:

— Do gardziółka list mi wrzuć. Jestem skrzynka a tyś smyk!

— Zjadam listy: łyk, łyk, łyk...

— Do gardziółka list mi wrzuć.

— Stój!... Ratunku!...

— Chcesz mnie struć!

— Co też ty mówisz, skrzyneczko, co też ty mówisz! To jest list do tatusia, który do innego miasta wyjechać musiał.

— Aj, aj, brzdącu,

— Aj, aj, smyku.

— a gdzie adres

— na liściku?

— Adres? — zapomniałem!... Ale zaraz napiszę.

I napisał Henryczek na kopercie: "List do tatusia". — Skrzynka pocztowa aż się zatrzęsła od śmiechu.

— Spadnę z słupa,

— ha, ha, ha!...

— O, rozpacz!

— Adres piszę się inaczej!

— A jak?

— Napisz imię i nazwisko.

O tak! Teraz miasto, ulicę i numer domu. Ślicznie! I nie martw się żeś "gapski" — nie powiem nikomu.

— To już wszystko?

— Daj, zobaczę! Jeszcze naklej na list znaczek.

— Zaraz znaczek kupię, bo pieniążki mam.

— Wszystko już w porządku, więc wrzuć list do skrzynki, a ja go tatusiowi dam.

Marsz, Marsz Dąbrowski

Było to 6go listopada, 1806 roku.

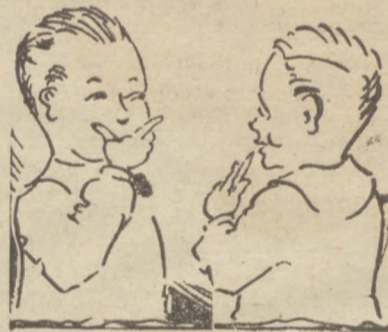
Przy kominku siedzi babunia. Obok niej na stołeczku — jedenastoletni Marcelek, który nie daje babci spokoju:

— Babuniu, powiedz jeszcze coś o Legionach, o wielkim Napoleonie...

I tak bez końca. Bo jak tylko babunia skończy opowiadania, Marcelek, zaduma się przez chwilę, a potem ponawia nieustępliwe swoje gorące prośby.

Dziś Marcelek szczególnie jest niespokojny. Dziś zjedzie do miasta wódz Legionów, generał Henryk Dąbrowski.

— Ach, jaka szkoda, że dniem nie przyjedzie — skarży się Marcelek. Zobaczą go czy nie zobaczą?



Było już koło ósmej wieczorem, gdy wpadł do domu Romek, starszy brat Marcelka.

— Dąbrowski jedzie! Przyjechała sztafeta z wieścią — krzyknął Romek.

— Tatusiu, idziemy!

— Poczekajcie! Poczekajcie, tatusiu! Ubierzę się — gorączkował się Marcelek.

— O nie, synku! Na ciebie za późno. Spać pójdziesz. A zresztą na taką słotę? — zawyrokował z pośpiechem ojciec.

Biedny Marcelek. Chciał jeszcze prosić, ale już ojca nie było. Zatem nie pójdzie. Ale jak to? Nie zobaczy dziś i nie przywita sławnego generała Dąbrowskiego? Wódza Polskich Legionów?

Żal okrutny ścisnął serce Marcelka. Ale nie traci głowy.

— Babuniu — powiada — pójde spać.

Nie upłynęło pół godziny, a Marcelek był znów na nogach. Otworzył cichutko okno. Wyszedł. Na dworze było ciemno. Drobną deszcz zaczął od zachodu.

Na przedmieściu zebrały się nieprzeliczone tłumy. Ludzie z zapalem opowiadali sobie o

Napoleonie, o znanych Marcelekowi z opowiadań babuni bohaterkich bojach Legionów. Marcelek był skazany na to, że nic nie zobaczy. Dopchał się więc do znajomego domku, wdrapał się na jakiś słupek, stanął tam i począł rozglądać się dokoła.

Naraz powstał szum i pogwar wśród zgromadzonych.

— Dąbrowski! Dąbrowski jedzie!

Marcelek wspiął się na palcach. Wyciągnął szyję.

Zatrząsał się tłum. Zerwały się burzliwe okrzyki:

Wiwat polskie wojsko!

Zapomniał Marcelek, że jest jeszcze dzieckiem, złożył rękę w trąbkę i krzyknął ile sił:

— Niech żyją Legiony!

Po chwili tłumy otoczyły karocę wiozącą Dąbrowskiego. Wyrpierzono konie i karoca ruszyła ciągnięta przez ludzi. Z wszystkich ust buchnęła teraz pieśń: — "Jeszcze Polska nie zginęła!" Marcelek zobaczył z dala, jak podniesiono Generała na rękach.

Naraz Marcelek spostrzegł twarz ojca, zawrócił więc szybko ku domowi.

Marcelek nie posiadał się ze szczęścia: — własnym okiem widział wspaniałego bohatera. Nie mógł zasnąć. A nawet późno w nocy słyszał, jak ojciec opowiadał babuni o wielkim zdarzeniu tego dnia i bogatej iluminacji miasta na cześć wielkiego Generała.



SZARADA

Pierwsza z 3 cyfr się składa, jedynek ma na początku, a w trzech literach posiada sporo dziesiątków. Druga i trzecia złączone, to jest 5 palców i pięta, a druga sama — część tworzy. Od niej litera odjęta. Całość kto nie jest tępy, kiedy napotka tępi.

Stonoga

ZAGADKA

Przez "b" zębata, przez "w" skrzydłata. Jedna drapie pole, druga w polu lata.

Brona i wrona

UKŁĘKNIJ, MALEŃKA

Uklęknij, maleńka, złóż rączki i razem

Zmówmy wieczorny paciorek.

Pali się lampka przed świętym obrazem,

Chrystus jest smutny i chory.

Proś Go, by w swojej dobroci bez końca,

Ludziom dał to, co im trzeba:

Radość promienną i dużo słońca,

A głodnym pociechy i chleba.

I żeby nie było na świecie niedoli,

Co w serce uderza rozpaczą:

Niech słabych i chorych nie więcej nie boli,

Niech ci, co plakali! — nie płaczą!

Niech anioł serdecznej, braterskiej miłości

Na skrzydłach złocistych przyleci,

A wtedy nam uśmiech promienny zagości

We wszystkich zakątkach na świecie.

I silny słabemu pośpieszy z pomocą,

A krzywdę na zawsze przepędza,

By nikt się nie skarżył na dolę sierocą.

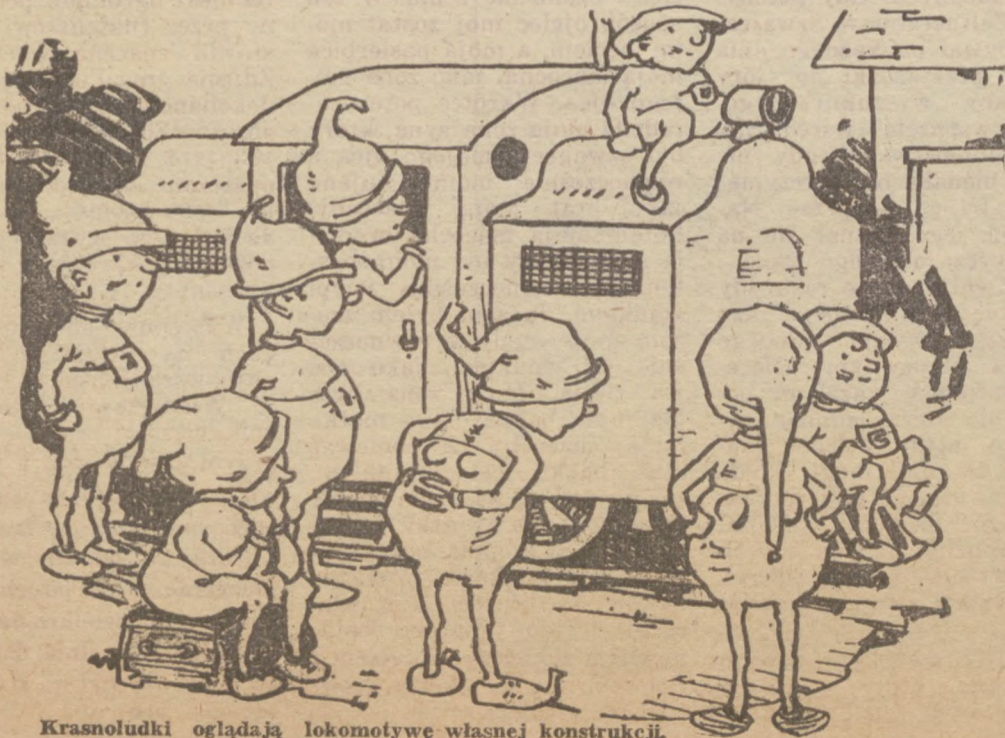
By nikt nie narzekał na nędzę.

A ziemia ożyje, a ziemia się zbudzi,

Otrząśnie się z łez i smutku...

Do tego pacierza o szczęście dla ludzi,

O słońce, — uklęknij, maleńka!



Krasnoludki oglądają lokomotywę własnej konstrukcji.

Między Ustami a Brzegiem Pucharu

Ogłoszenie Matrymonjalne. — Oferta. — Tysiąc Dolarów na Podróż. — Spotkanie w New Orlean. — Straszliwe Rozczarowanie. — Samobójstwo na Okręcie

OD PEWNEGO czasu opinia francuska żywo interesuje się tragedią, której ofiarą stała się młoda Francuska w Marsylii.

Przy stoliku w kawiarni siedzi młoda uroczą kobietą i przegląda czasopisma ilustrowane. Nagle wzrok jej zatrzymuje się na dość dużym insekcie:

„Młody Amerykanin, właściciel posiadłości ziemskiej w jednym ze stanów południowych poślubi ładną blondynkę w wieku od 20 do 25 lat, o usposobieniu pogodnym i słonecznym, bez posagu. Odpowiedź z fotografią uprasza się pod „Szczęście rodzinne”, do Europa-Office, New Orleans, La., U. S. A.”

Beatrice Pelissier, odłożyła gazetę, przymknęła oczy i pogryzła się w marzeniach. A może właśnie na nią czeka szczęście za Oceanem! Wszak odpowiada w zupełności idealowi owego młodego farmera amerykańskiego. Wieczorem z bijącym sercem zaniosła list do skrzynki pocztowej. W ostatniej jeszcze chwili zawahała się, ale tylko na sekundę. Gdy list stuknął o dno pułki miała wrażenie, że uczyniła coś takiego, co zaważy na dalszych losach jej życia.

Przeczuć ją nie omyliło. Przy skrzynce pocztowej rozpoczęła się tragedia młodej dziewczyny. Mijały dni i tygodnie aż raz pewnego Beatrice zastała w swym pokoiku na poddaszu dużych rozmiarów list, oblepiony znaczkami amerykańskimi. John Warfield, farmer ze stanów południowych, przysłał odpowiedź na jej list i pisał:

„Miły list pani podobał mi

się. Zawsze było moim marzeniem mieć taką żonę z śmiejącymi oczyma. Ze pani jest biedna, jak myszka kościelna, nic nie znaczy. Wystarczy, że pani przywiezie samą siebie i dobrą gospodynię, która będzie umiała pokochać swego męża. Będziemy ze sobą bardzo szczęśliwi w naszym pięknym domu nad Mississippi, pośród przepięknych lasów. Jeżeli się pani zgodzi, proszę o dalszą wiadomość. „Prześle pani pieniądze na podróż”. Beatrice odpowiedziała natychmiast a po sześciu tygodniach otrzymała przekaz telegraficzny na tysiąc dolarów z dopiskiem: „Oczekuję panią. Przysłań New Orleans. Odpowiedź telegraficzna. J. Warfield.”

Na pokładzie francuskiego statku pasażerskiego stała młoda dziewczyna z błyszczącymi oczyma i bijącym sercem. Gdy statek zarzucił kotwicę w porcie w New Orleans, Beatrice udała się radośnie zmieszana do biura komisarjatu imigracyjnego. Po zbadaniu jej papierów wprowadzono ją do gabinetu, gdzie urzędował starszy, poważnie wyglądający urzędnik.

— Mademoiselle Pelissier odezwał się doskonałą francuzczyzną komisarz, uprzejmie ale bardzo poważnie. — Pani przybyła z Francji, aby poślubić obywatela amerykańskiego Johna Warfielda. Papierzy pani są w porządku, a i pani narzeczony jest nam dobrze znany jako człowiek uczciwy i poważany właściciel ziemski. Ojciec jego był moim przyjacielem młodości, ale pani jeszcze nie zna pana Warfielda?

— Znam go tylko z jego listów — odpowiedziała Beatrice. — Niewytłumaczone uczucie lęku, które ją ogarnęło, zmagало się z każdą chwilą. — Gdzie jest pan Warfield? Pisał, że będzie mnie oczekiwał...

— Znajduje się on tutaj i zaraz panią powita.

Beatrice została sama. Po chwili otworzyły się drzwi. Do gabinetu wszedł mężczyzna i podchodząc ku młodej dziewczynie, wyciągnął ku niej obie ręce i zawołał: Beatrice!

Spojrzała ku niemu. Serce

jej nagle zastygło w ruchu. Jej narzeczony był — murzynem. Głośny szloch wy dobył się z jej piersi, osunęła się na ziemię. John Warfield cofnął się, potem odezwał się bardzo smutno:

— Obawiałem się tego. Moja w tym wina. Lecz gdy panią pokochałem, nie miałem już odwagi wyznać prawdy. Muszę się więc rozstać z moją białą narzeczoną...

Dziewczyna, której szczęście rozpadło się w gruzy, powstała, taczając się.

Jeszcze tego samego dnia Beatrice puściła się w podróż

powrotną do Francji. Warfield pozostawił dla niej u komisarza czek na poważną sumę. Beatrice nie przyjęła pieniędzy i napisała mu by jej przebaczył, oraz życzyła mu szczęścia w dalszym życiu. W drodze powrotnej leżała zlamana w swej kabinie, tonąc w łzach dniem i nocą. Gdy statek przybył do Marsylii, daremnie służąca stuknęła do drzwi — nikt się nie ruszał. Kiedy otwarto przemocą drzwi kabiny, znaleziono Beatrice bez życia. Nie mogąc znieść straszego zawodu, popełniła samobójstwo.

OBCE RZECZY WIEDZIEĆ DOBRZE JEST — SVOJE OBOWIĄZEK!

CZY WIECIE, ŻE —

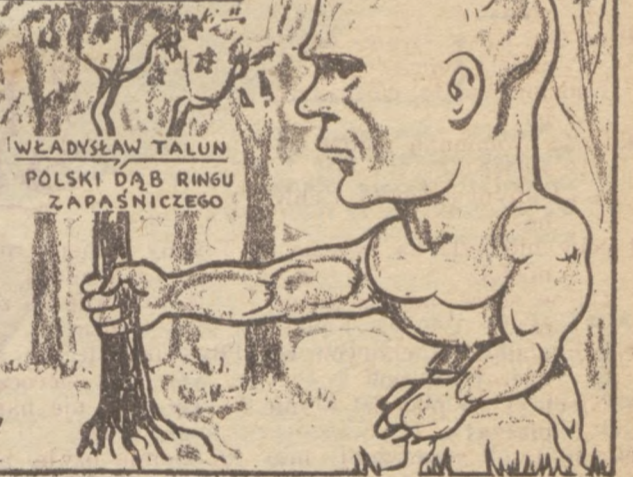
Rysuje HENRYK ARCHACKI
Copyrighted 1934



WOJNOŚĆ TADEUSZA KOŚCIUSZKI



POZTA POLSKA
KATOWICE WODENIOWA



WŁADYSŁAW TALUN
POLSKI DĄB RINGU
ZAPASNICZEGO

POLAK, SWOIM DZIADKIEM

HUMOR

ZMYŚL NAŚLADOWCZY

Bezczelny blagier Marius, oczywiście mieszkaniec Marsylii, powrócił do rodzinnego miasta z podróży po Afryce. Siedzi właśnie na tarasie kawiarni i opowiada rodakom o

swym bohaterstwie.

— Podczas pobytu w Kongo, moi drodzy, wytepiłem prawie wszystkie goryle...

— Jakże tego dokonał? — pytają zdumieni koledzy.

— Zwyczajnie. Wykorzystałem tylko to, czego mnie nauczono w szkole. Jak wiadomo, małpy odznaczają się skłonnościami do naśladownictwa. To też udając się na polowanie, zawsze miałem w kieszeni dwa pistolety, jeden nabity a drugi ze ślepym nabojem. Spotkawszy goryla, podrzuciłem mu broń nabita, poczem strzelałem sobie w łeb z nabojem ślepego.

— No i co, no i co?

— Rozumiecie chyba, co dalej następowało. Goryl naśladował mój gest, przykładał sobie łufę do skroni, pif paf! I padał trupem na miejscu.

NA STATKU

Bardzo gadatliwa pani, zbliża się do marynarza, by zacząć z nim rozmowę.

— Czy pan pływa? — pyta.

— Czasami proszę pani.

— Tylko czasem? jakie to ciekawe! A kiedy są te chwile, w których odczuwa pan możliwość pływania.

— Gdy jestem w wodzie, proszę pani.

PLOTKARZE

— Mówią, że masz dużo długów...

— Kłamstwo! To moi wierzyciele takie plotki puszczają.

Obchodzili 75 Rocznice Pożycia Matłżeńskiego



Pp. James West, z Hampshire, Anglii, niedawno temu obchodzili 75 rocznicę pożycia małżeńskiego. James West liczy obecnie 98 lat i znajduje się w czerstwym zdrowiu. Są oni zwolennikami skromnego pożywienia, nie jadając woale mięsa, dlatego też powiadają dożyli do tak staroego wieku. Mają oni 14 dzieci, i przeszło 100 żyjących potomków.

Kościuszko był chojnym do przesady i nigdy nie odmówił żebrakowi jałmużny. W rzeczywistości jak mało pieniędzy wogóle on posiadał, rozdał na biednych. Gdy przebywał z Zeltnerami w Szwajcarii, odbywał on każdego dnia dłuższe przejażdżki do Góry Jura aby wyszukiwać godnych wsparcia wśród biednego chłopstwa. Nigdy nie ominął biedaka bez zatrzymania się by go wesprzeć. Nawet koń jego poznał się na tym zwyczaju swego Pana i sam stawał każdego razu gdy ujrzał biedaka. Pewnego razu Kościuszko wysłał młodego Zeltnera z pewnym poleceniem do kogoś i kazał mu posłużyć się swym koniem. — Wkrótce młody Zeltner zauważył, że nie mógł konia z miejsca ruszyć gdy spotkał jakiegoś biedaka i nie dał mu jałmużny. W ten sposób gdy powrócił do domu odkrył, że wszystkie swoje pieniądze wydał.

Z Wisły wydobyto żywym Pechowicza, który w celach samobójczych rzucił się w fa-

le rzeki. Na pytanie, dlaczego to uczynił, odpowiedział: — „Przed kilku laty ożeniłem się z wdową, matką ośmnaścieletniej córki. W dziewczynie tej zakochał się mój ojciec i ożenił się z nią. W ten sposób ojciec mój został moim zięciem, a moja pasierbica moją macochą, jako żona mojego ojca. Wkrótce potem urodziła moja żona syna, który był szwagrem mojego ojca a równocześnie moim wujem, jako brat mojej macochy. Potem moja macocha urodziła syna, który był moim bratem a równocześnie moim wnukiem. Ja sam byłem mężem mojej żony a równocześnie jej wnukiem, jako syn jej zięcia. Moja żona była dla mnie babką, jako matka mojej macochy. A ponieważ mąż babki jest dziadkiem, przeto byłem sam dla siebie dziadkiem. Te związki rodzinne do tego stopnia pomieszały mi się w głowie, iż w końcu nie wiedziałem, kim właściwie jestem i dlatego postanowiłem zakończyć z życiem”. Położono mu na głowie krowi pęcherz z lodem.

Min. Poczty i Telegrafów, wydało ostatnio serię znaczków 20-to groszowych z widokiem nowego gmachu Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach. Znaczek ten jest ogromnie poszukiwany przez filatelistów i przedstawia znaczną wartość. — Zdjęcie gmachu Urzędu Woj. dokonano w dzień po śmierci Józefa Piłsudskiego, 13 maja 1935 r. i flagi na budynku opuszczone są do połowy masztu. Cena znaczka doszła już do 6 dol. za sztukę i prawdopodobnie wkrótce jeszcze wzrośnie.

Występuje obecnie w ringach na tutejszym terenie najnowsza sensacja Polski, a to Władysław Talun, zapasnik ciężkiej wagi. Ten olbrzym jest 6 stóp 8 cali wysoki, waży 290 funtów i został odkryty przez braci Zbyszko w lasach na Wileńszczyźnie. W istocie Talun przypomina wielkie dęby, które ścinał i do dnia dzisiejszego nikt nie był w stanie dorównać jego sile.

DLACZEGO KAWALERZY FILMOWI, NIE ŻENIĄ SIĘ

NIEKTÓRZY Z ICH NIE MOGĄ SOBIE POZWOLIĆ NA MAŁŻEŃSTWO; INNI NIE MOGĄ ZNALEZĆ ODPOWIEDNIEJ DLA SIEBIE DZIEWCZYNY, A PARU PRAGNIE ZACHOWAĆ SWÓJ STAN KAWALERSKI DO KOŃCA ŻYCIA



Rzewnie śpiewająca Ethel Merman, widziana była w towarzystwie Casara Romero. On mówi, że jest to tylko dawna znajomość.

JEST tu tyle stęsknionych serc, ile okien na Hollywood Boulevard, włączając w to i te "cebulki", które się kryją w licznych namiotach, ale kawalerzy miasta filmu, nie śpieszą się, aby je pocieszyć.

Tak jak wszyscy ładni i wolni chłopcy — są oni pewni, że zastawią na nich sidła, lecz nie są oni tak arogancy, jak zwykli przeciętni kawalerzy, którzy w każdej matce widzą groźną teściową. Otrzymali oni całe tomy listów z propozycjami od różnych dziewczyn marzycielek, rozwódki żądnych wrażeń, oraz wielu bogatych wdówek, które chciały mieć męża aktora, a propozycje randek od miejscowych serduszek, śpiją się codziennie jak z rogu obfitości i to co raz natarczywsze.

Mając niemal cały świat otwarty do wyboru — zaledwie paru kawalerów jest tu takich, którzyby nie wznawiali swoich kwalifikacji do małżeństwa. Lecz gdy się ich zapyta — dlaczego się nie żenią, — niektórzy z nich dają niespodziewane odpowiedzi, przytaczając powody, które trzymają ich zdala od wieżów małżeńskich.

"Nie myślałem o tym poważnie do tego czasu" — mówi Cesar Romero — "i dlatego zbyt długo czekałem, aby wreszcie powiedzieć jej to, co chciałem. Wobec tego wyszła za innego."

Nie mogę myśleć o małżeństwie teraz" — powiedział Michael Whalen. "Nie mogę również myśleć o tym i przez cały ten rok."

Nawet i Tyrone Power, jeden z najbardziej pożądaných kandydatów na

męża — mówi z grymasem: — "nie chcę się teraz żenić".

Od czasu wejścia do królestwa gwiazd, to znaczy nie o wiele więcej niż rok — poczęła Tyrone Powera, ustępuje miejsca jedynie poczcie malej — Shirley Temple, nie włączając do tego ogromnej poczty radiowej. Po za filmem i jego występami radiowymi — pensja jego może zadowolić każdą dziewczynę, nawet gdy pomyśli, że maż jej będzie uwielbiany przez miliony innych kobiet. Czy wobec tego nie jest prawdziwą zdobyczą. Prawda, nazwisko jego było już łączone z piękną Sonją Henie, a później z Ethel Merman, "stara przyjaciółka", którą on zna już kilka dobrych lat jeszcze z New Yorku, też stroni od małżeństwa. Nie ma on nic przeciw temu, aby przyszła pa-

ka wyjechała, a on kręcił się około Janet Gaynor, ucieliły pogłoski. Faktycznie p. Power nie miał i nie ma obecnie jeszcze zamiaru wzięcia się wzięciem małżeńskim. Dla czego... Zapytywany odpowiada: — "Chciałbym dać jak najlepszą odpowiedź na to pytanie — dlaczego się nie żenię, — lecz nie mam innej jak tylko tą, że nie chcę się żenić."

Inny z 20th Fox, także samotny młody jeszcze człowiek, a mianowicie Cesar Romero, nazwisko którego również przez pewien czas wiązano z Sonją Henie, a później z Ethel Merman, "stara przyjaciółka", którą on zna już kilka dobrych lat jeszcze z New Yorku, też stroni od małżeństwa. Nie ma on nic przeciw temu, aby przyszła pa-

Cesar Romero: Typ łaciński, czarne włosy, brunatne oczy, sześć stóp i dwa cale wysokości — lubi bardzo grę w tenisa i książki. Nie ma nic przeciw aktorom.



Jimmy Stewart, nieśmiały, nie jest typem kobiecym; lubi tańczyć, lubi figle i wesołe historie: Sześć stóp i dwa cale wysokości o brunatnych włosach, szarych oczach.



Tyrone Power: sześć stóp wysokości; popularny, o stale wzrastających dochodach.

ni Romero była aktorką, ale — jak mówi: — "wolabym, aby moja żona nie była profesjonalistką — lecz to nie stanowi, że taką niema ona być".

"Ale obecnie nie jestem w stanie się ożenić. Mam bardzo dużo obowiązków. Pragnę aby mojej matce i moim siostrom na niczem nie zbywało. Muszę mieć takie dochody, aby wystarczały zarówno dla nich, jak i dla żony."

"Zresztą ja mam... cóż kiedy to również nie tak jakbym chciał... W tym roku także. Spotkałem uroczę dziewczę, która zdawało jest tym, czego chcę, lecz mam... pecha. Nie spieszyłem się znow, aby jej powiedzieć co myślę. Wobec tego wyszła za innego. Zresztą nie pierwszy raz już mnie to spotkało."

Michael Whalen, jeden z najlepiej wyglądających młodych przodujących kawalerów z 20th Fox, bardzo jasno wyraża się, tłumacząc to kłopotami finansowymi. — "Mam zaledwie \$25.00 tygodniowo, które mogę obrócić dla siebie" — mówi on. "To wszystko, co mi mój zarządca przeznacza na ubranie i inne wydatki. Nie można wymagać, aby żona dzieliła ze mną los, mając tylko tyle pieniędzy do rozporządzenia."

"Kupiłem dom i moja matka oraz dwie siostry mieszkują ze mną. Na drugi rok pomyślę poważnie o małżeństwie, lecz nie wcześniej. Mam zale-

dwie dwuletni kontrakt — wobec tego czy ja mogę żądać aby jakakolwiek kobieta wyszła za mnie, jeżeli nie mogę jej zaoferować tego co należy?"

Whalen ma swoje własne idee, jeżeli chodzi o małżeństwo i do nich się stosuje. Sam był jednym z pięciorga dzieci, i ma nadzieję, że będzie miał również dużą rodzinę i byłoby — powiada — nonsensem, aby ją skazywać na ciężkie życie. Mieszka on za miastem, ma psy, nie potrzebuje się tam stroić i jest mu tam wesoło. Co zaś do wymagań, jaką ma być przyszła pani Whalen, nie są one zbyt wielkie. Musi ona pochodzić z dobrej rodziny i być inteligentna — to wszystko; o pieniądze nie dba.

W międzyczasie swego obecnego życia kawalerskiego, aczkolwiek niema się jeszcze zamiaru żenić, rozgląda się jednak za przyszłą panią Whalen i nawet przyznaje się, że już ma coś upatrzonego. Ma ona być w odwrotnym stosunku do nazwiska, jakiegoś brunetka. "Nie wiem, co to z tego będzie, gdy się połączą krew hiszpańska z irlandzką. Może być, że wyjdzie z tego dobra kombinacja. Ma ona wszystkie kwalifikacje, których ja szukam, a oprócz tego coś więcej, czego się nawet nie spodziewałem" — mówi Whalen.

IRMA kawalerska, która posiada dużą wartość — to jest Edward Everet Horton, rzeczywisty kawaler. Doszedł on już do pięćdziesiątki, ale poza latami, ma on i inne kwalifikacje, które robią z niego dobrą partię, a mianowicie — dobre dochody i pokątną posiadłość.

"Ja już przestałem myśleć o roman- sie — mówi on. Chętnie udzielię w tej sprawie wyjaśnień, lecz ludzie dalej będą ich się domagać, gdyż nie chcą wierzyć, że jedynym i prawdziwym

powodem, który im podaje stale jest ten, że gdy byłem w latach w których mogłem myśleć o żeniacze, nie miałem czasu myśleć o żonie. Byłem tak zajęty i tak zagłębiony w pracy, że nie miałem czasu, aby się rozzejrzeć za żoną. Teraz już jestem za stary, aby myśleć o żonie."

Stanowisko Hortona, który powiada — nie rób głupstwa, które popenił stary głupiec — podziela także i Edgar Bergen również jeden z tych, których warto pochwycić w sidła, naturalnie w rozumieniu — jeżeli chodzi o pieniądze. W trzydziestym piątym roku życia on (i Charlie McCarthy) — zarabiają więcej niż po tysiąc dolarów dziennie i jego placa stale wzrasta.

W przeciągu ostatnich 17-tu lat — włożył on się stale z trupą po świecie — jak się to mówi — śpiąc w kufrze. Czy wobec tego mógł on proponować jakiejś kobiecie, aby podzieliła z nim tego rodzaju życie tułaczę? Teraz, kiedy stał się bogatym człowiekiem, kiedy sobie wybudował dom w słynnym Beverly Hills, mówi, że musi wreszcie osiąść na stałe. Niema on jednak jeszcze upatrzonej niewiasty.

Dwaj inni kawalerzy — Jimmy Stewart i Nelson Eddy, znajdują się w tym wieku, co to zapala się jeszcze jak zapalka, nie też dziwnego, że nie chcą wiele mówić o małżeństwie. — Szczególnie śpiewająca gwiazda, jest pod tym względem ogromnie wstrętnieśliwą i jedną ma tylko odpowiedź, że to jest tylko jego interes i nikomu nie do tego — dla czego się nie żeni i czy się wogóle ożeni.

Natomiast Jimmy Stewart traktuje sprawę tę bardziej dyplomatycznie. Mówi o trudnościach złączonych ze służbą domową, lub też wyraża się dwuznacznie. Przyjacieli jego wtrąca wówczas złośliwie, że nie lubi on bardzo swego kawalerskiego stanu, na-

Janet Gaynor, niedużego wzrostu, lubiąca i a k o c i e, towarzyszy Tyrone Power'owi od czasu, gdy piękna łyżwiarka Sonja Henie, wyjechała z Hollywood.



wet w Brentwood domu, w którym obydwa mieszkają.

Od czasu, gdy znajduje się on w Hollywood, znajduje się i na językach ludzkich, które go romantycznie łączyły to z Ginger Rogers, Virginia Bruce, Eleanor Powell to wreszcie z Rosalind Russell. Najczęściej jednak łączono ich, kiedy oboje nawigowali pod jedną banderą firmy, u której pracowali, to znaczy, że były to stosunki jedynie koleżeńskie. On sam mówi, że nie zakochał się jeszcze nigdy na tyle w dziewczynie, aby jej powiedzieć, aby została panią Stewart, a jego koledzy twierdzą złośliwie, że jest on bardzo nieśmiały.

Z innych kandydatów, którzy w Hollywood są dobrymi kandydatami do wieżów małżeńskich, należy wymienić Douglasa Fairbanks (syna), który zapoznaje z miastem Marlene Dietrich. Nie okazuje on jednak chęci zapoznania się bliżej z ołtarzem, od czasu, gdy rozprószył się jego "dealne małżeństwo" z Joan Crawford.

Również wolni są i gotowi do wzięcia, dzięki rozwodowi: — William Powell, którego dochód szarpnęły pożądane alimenty, jakie musi płacić swojej byłej żonie, oraz Earl Warwick, który napewno nie omieszka jeszcze raz spróbować szczęścia, po tym niedługim pożyciu. Pomiedzy innymi znanymi aktorami, którzy pędzą żywot kawalerski, znajdują się — John Hall, Robert Wilcox, Boyd Crawford (z New Yorku ze sceny), muskularny Nat Pendleton, Noah Beery (syn), oraz Robert Lowerly.

Niektórzy z nich na małżeństwo patrzają poważnie aczkolwiek nie śpieszą się do ołtarza. Są jednak i tacy, którzy w kobiecie widzą tylko kobietę, a nie widzą człowieka.

Oto zapytany jeden z takich — dlaczego się nie żeni — odpowiada:

Dlaczego?... Oto zwykle się mówi: — Wolisz blondynkę, czy brunetkę?

Pytanie tego rodzaju, niema żadnego podkładu głębszego, ani psychologicznego, ani kosmetycznego, bo czym wogóle jest dziś brunetka, blondynka i wogóle kobieta? Dzisiejsza blondynka w trzy kwadrans może być brunetką; szatynka w kwadrans blondynką i to najbardziej autentyczną. Na cóż zda się więc pociąg do blondynki czy brunetki? My mężczyźni musielibyśmy zmieniać swoje gusty z dnia na dzień. A przecież my kawalerzy lubimy być stali w swoich uczuciach, szczególnie o ile chodzi o żony. Z mężczyzną można się umówić i on umowy dotrzyma, ale czy można się umówić z kobietą? Właśnie w dwa tygodnie po ślubie zrobi ci na złość i z blondynki przerobi się na szatynkę.

Nie lepiej jest i z dziedziną filozoficzno-psychologiczną. Takie rozważania są ciężko strawne, nawet bardziej od pozostałego ze światu orzechowego, ale są. I na to niema żadnej rady. Jeżeli doszliśmy do wniosku, że omawianie kwestii — blondynka czy brunetka natrafia na nieprzezwyciężone trudności, to gdy będziemy próbować z tej "innej beczki" — czy nie będzie jeszcze gorzej? No spróbujmy z tej beczki Diogenesa — filozoficznej. Co się dowiemy. Oto panuje przekonanie, że brunetki, to wcielone diablice, gorące, namietne, ogniste, a złośliwe. Ale może blondynki?... Też nie. Falszywe, zdradliwe — zresztą jak już powyżej zaznaczone — skąd pewność, że właśnie blondynka nie jest szatynką?

Ale takie wykrętne tłumaczenie dają jedynie nieuczni, najczęściej już dobrze zblazowani cynicy filmowi.

Takich na szczęście Hollywood ma niewiele.

Znajduje się tu jeszcze jakie pół tuzina kawalerów, o których już nikt się nie ubiega, aby ich złapać, ponieważ już podpisali kontrakty z dzwoniącymi weselnymi.

Tajemnice Puszczy Jukatana

Puszcze i Pustkowie Jukatana. — Tajemnicze Ruiny, Szczątki Wielkiej Starożytnej Kultury w Dziewiczych Lasach. — Indianie Szczepu Majów. — Człowiek z Nieba — Kultura Majów.

Aby opowiedzieć o zdarzeniu, które wstrząsnęło światem naukowym, musimy cofnąć się myślą o 2 lata wtecz. Wówczas to niemiecko-kolumbijskie towarzystwo komunikacji lotniczej "Scadta," którego samoloty obsługują przestrzeń między Kartaginą ponad Meridę i Veracruz i Tampico, otrzymało od rządu meksykańskiego zlecenie, aby oddało jedną z maszyn do dyspozycji, w celu naukowego zbadania terenu Jukatana. — Kierownikowi przedsięwzięcia drowi Johnowi van Dycke, który poznał i zdjął geologicznie w roku 1920 teren Gran Canon, przydzielono kapitana lotnictwa Longa i pilota Hargrave.

Jeszcze podczas poprzednich lotów poznał Long dokładnie bezkresne puszcze i pustkowie Jukatana i zwrócił uwagę rządu meksykańskiego na niezwykle ruiny na przestrzeni między Payo a Campeche.

W roku 1932 usiłował Long dotrzeć z sześcioma towarzyszami do wnętrza Jukatana, lecz już po dwóch tygodniach wędrówki musiał zrezygnować z walki z puszcza dziewiczą i zabójczym klimatem. W dro-

samą odskocznę w przeszłość, co dla naszego świata kultura staroegipska. Także pod innymi względami możnaby przeprowadzić wiele zestawień między kulturą Majów, a starożytnego Egiptu. Stwierdzono np., że najstarszym pismem Majów były również hieroglify. Zasięg dziejów cywilizacji Majów sięga do 5-000 lat w przeszłość.

Dr. van Dycke nie wiedział, że jego skok spadochronowy był obserwowany przez Indian.

Był zdziwiony, gdy ujrzał, że otacza go tłum czerwono-skórych, witających go bardzo gościnnie. W dowód wyjątkowej czci dla przybysza z nieba zaprowadzili go Mayowie z całym zaufaniem do świętych ruin na środku jeziora w leju kraterowym wulkanu. Okazało się, że świątynia Majów nie jest bynajmniej ruiną, ale doskonale utrzymanym pomnikiem przeszłości i niezwykle okazem sztuki budowlanej na środku kraterowego jeziora. Najwyższy kapłan Majów przyjął dra van Dycke z wszystkimi honorami, jak bożka ze sfer niebieskich. Bo właśnie dzięki spadochronowi uważany

do świątyni drogą lądową, wyparliby z bronią w rękę. Dr. van Dycke znalazł w świątyni mnóstwo śladów ekspedycji rozmaitych uczonych. Wysiłki te skończyły się katastrofą, o czym świadczyły odebrane zabitym rewolwery i inne rodzaje broni.

Po kilku dniach przybiegli Indianie w najwyższej trwodze i zdenerwowaniu do dra van Dycke i opowiedzieli mu, że "wielki orzeł" krąży znowu pod słońcem. Dr. Dycke wiedział, że to właśnie jego towarzysze w niepokoju o niego starają się go wysledzić. Zapomocą znaków Morsego, dawanych lusterkami, porozumiał się z nimi prosząc, aby za pomocą spadochronu spuścili mu więcej lekarstw, aparat filmowy i inne przedmioty codziennego użytku. Po kilku dniach otrzymał wszystko. Widząc przesyłkę z nieba dla dziwnego gościa, uwierzyli Mayowie, że jest on istotnie "synem potężnych bóstw."

Najkorzystniej na ustosunkowanie się Majów do dra van Dycke oddział transport chininy, dzięki której mógł badać wyleczyć kilku naczelników szczepu z malarii i innych rodzajów febry. Lecząc czerwono-skórych, zaznajomił się dr. van Dycke z kulturą i obyczajami tego ludu. Udało mu się dokonać niespostrzeżenie kilku zdjęć, które rzuciły niewątpliwie ciekawe światło na badania etnograficzne i antropologiczne. W pierwszym rzędzie wykazują te zdjęcia naocznie, jak wspaniałymi architektami są Mayowie.

Rzecz ciekawa, że Mayowie posiadają kalendarz astronomiczny, który w sposób filozoficzny i mistyczny określa periodyczne okresy w życiu ludzkim i w przyrodzie. Wierzą oni również w istnienie ludzkich istot na planetach. Mowa i pieśni, przypominające stale o istnieniu bóstw i o uzależnieniu świata od słońca, pochodzą z przed tysiąca lat i odbiega znacznie od dzisiejszego narzecza. Ten fenomenalny konserwatyzm umotywowany jest zakazem, na mocy którego żadnemu członkowi szczepu Majów nie wolno opuszczać zamieszkałego przez ten lud terenu. — Dlatego też nie dociera do Majów najmniejsze echo kultury świata współczesnego.



MŁODZIEŻ POLSKA Z ZAGRANICY W HOLDZIE WIELKIEMU MARSZAŁKOWI

Co roku liczne zastępy młodzieży polskiej z zagranicy przybywają do Polski. Podziw dla oglądanej Ojczyzny urasta w ich sercach w kult dla Budowniczego Polski Odrodzonej — Józefa Piłsudskiego. Toteż w dniu Patrona Wielkiego Marszałka w warszawskim Klubie Młodzieży Polskiej z Zagranicy odbyła się uroczysta akademicka, poprzedzona złożeniem wieńca w Belwederze.

W czasie akademii, młodzież z różnych zakątków świata przybyła do Polski, zmanifestowała gorące uczucia dla rodaków w Litwie, którym tegoż dnia zaświtała nadzieja poprawy ciężkiej ich doli — wobec przyjęcia przez Litwę ultimatum rządu polskiego.

Zdjęcie nasze przedstawia moment składania w Belwederze wieńca od młodzieży polskiej z zagranicy.

Rad Nietylko Leczy

Ostatnio prasa poczęła poświęcać dużo uwagi niezadowoleni robotników, którzy pracując w kopalniach rudy uranowej w Joachimstahlu w Czechach poczęli zapadać masowo na różne objawy t. zw. choroby radowej.

Ponieważ robotnicy przystąpili do strajku i ogłosili głodówkę i w żądaniach swych zostali poparci przez różne organizacje robotnicze władze czeskie zmuszone były zająć się tym problemem poważnie.

Na łamach prasy zaczęły się ukazywać artykuły w tej sprawie a ostatnio jeden z dzienników czeskich przyniósł wiadomość, że choroba ta znana jest w Czechach od dawna, bowiem 400 lat temu, kiedy nikt jeszcze nie przypuszczał istnienia radu, w okolicach Joachimstahlu panowały różne choroby, szczególnie między robotnikami, którzy pracowali w tamtejszych kopalniach srebra.

Jeden z lekarzy ówczesnych, niejaki dr. Wenzel Bayer wydał w roku 1523 ulotkę, w której opisuje objawy tej choroby oraz podaje sposoby jej leczenia. Jakkolwiek dr. Bayer był jednym z najświetlejszych umysłów swego czasu, był ozdoba fakultetów medycznych Włoch północnych i pierwszym balneologiem Karlsbadu, nie mógł zaradzić rozwojowi choroby, których przyczyn nie znał, gdyż nie podejrzewał istnienia cudownego pierwiastka.

Drugim z kolei lekarzem, który zainteresował się nieznanymi chorobami, był magister Magnus Hundt, który w wydanej przez siebie broszurze w 1529 roku opisywał objawy choroby nadzwyczaj podobnej do dżumy płucnej panującej nagminnie wśród robotników pracujących w kopalniach srebra w Joachimstahlu.

Wraz z upadkiem opłacalności wydobywanej w tamtejszych kopalniach rudy srebrnej zniknęła wśród okolicznej ludności i sama choroba. Przez szereg wieków zapomniano o niej zupełnie. Odkrycie rady i rozpowszechnienie dla celów leczniczych tego cennego pierwiastka przywróciło do życia dawne kopalnie joachimstahlskie a wraz z ożywieniem w kopalniach pojawiła się na świecie zapomniana od wieków plaga.

Rząd czeski zmuszony jest obecnie przedsięwziąć w

swych kopalniach wszelkie środki ostrożności, gwarantujące życie i zdrowie robotnikom. Uchwalony będzie skrócony czas pracy oraz zaprowadzone będą specjalne urządzenia i aparaty ochronne, które zmniejszą szkodliwą działalność emanacji radowych na organizm ludzki.

TELEFON — TELEWIZJA

Amerykańska agencja naukowa Science Service komunikuje, że kierownik badań w dziedzinie elektrooptyki słynnego towarzystwa telegraficznego Bella wynalazł aparat umożliwiający obustronną telewizję w czasie przeprowadzenia rozmowy telefonicznej, przy czym dla funkcjonowania aparatu wystarcza pomiędzy o b u rozmawiającymi zwykła sieć telefoniczna. Bliższe szczegóły wynalazku trzymane są w tajemnicy.

Przedstawicielom prasy zademonstrowany został taki aparat. Telefon i ekran telewizyjny zainstalowane są w ciemnej kabinie, oświetlonej niewidocznymi dla oka pozaczernymi promieniami, co pozwala na rzucenie na ekran rozmówcy dość wyraźnego obrazu.

Jednocześnie z telewizorem zademonstrowano prawie nowy aparat telefoniczny, który automatycznie powtarza wezwanie (sygnał), aż do odezwania się żądanego numeru, podczas gdy na aparacie wzywającym nie ma potrzeby trzymania słuchawki w rękę. Jest to ważne w szczególności, jeżeli dzwoni się pilnie pod numerem zajęтым. Wówczas nowy automat "czeka" na ukończenie rozmowy, po czym jednocześnie alarmuje wyzwanego i wyzywającego.

Otrzymała Legię Honorową za 23 Dzieci

W miejscowości Remiremont we Francji zmarła niedawno w wieku lat 71 Teodora Amet, słynna, jako matka najliczniejszej rodziny we Francji. Zmarła była bowiem matką 23 dzieci. Teodora Amet była również pierwszą kobietą we Francji, która otrzymała Legię Honorową za liczne potomstwo.



Podpisywanie aktu erekcyjnego o wzniesieniu Domu Polaków z Zagranicy przez Prymasa Polski J. E. ks. Kardynała Dr. Augusta Hlonda w obecności przedstawicieli Komitetu Budowy Domu w składzie: prez. Helczyński, prez. Gruber i dyr. Lenartowicz.

dzie powrotnej napadli na ekspedycję Indianie ze szczepu Maya, zabijając dwóch z sześciu towarzyszy Longa.

Przed dwoma laty powtórzono usiłowania w celu dotarcia do niedostępnych dziewiczych puszczy Jukatana, lecz tym razem wybrała się ekspedycja na wielkim aparacie Junkersa. Dr. van Dycke, Long i Hargrave przelecieli kilkakrotnie nad owymi odkrytymi przez Longa ruinami świątyń. Przekonali się naocznie, że budowle znajdują się na środku jeziora na skrzyżowaniu dróg do Campeche i Quintanaroo. Podjęli jeszcze jeden lot, aby opaść w pobliżu ruin, lecz okazało się, że dla samolotu nie było najmniejszej możliwości lądowania i startowania.

Wobec tego ekspedycja postanowiła, że dr. van Dycke poleci tam raz jeszcze z aparatem fotograficznym, z bronią i medykamentami i opuści się w pobliżu ruin na spadochronie. Ryzyko powiodło się. Badacz udał się pieszo przez puszcza do ruin.

Kultura Majów jest prastara. Uczeń twierdzi, że jest starsza od t. zw. kultury Inkasów. Stanowi ona dla amerykańskiej cywilizacji tę

był uczony przez Indian za niezwykle istotą, a gdyby nie zagadkowy dla Indian sposób przybycia na ziemię, nie dopuściliby go do swoich świątyni. Każdego innego intruza, który usiłowałby dotrzeć



Pan Marszałek E. Śmigły-Rydz składa w dniu 19 b. m. podpis na akcie erekcyjnym o wzniesieniu Domu Polaków z Zagranicy w obecności Komitetu Budowy Domu Polaków z Zagranicy w składzie: p.p. prez. Helczyński, prez. Gruber, płk. Killński, wpr. Okoniewski, wpr. Sawedowski, dyr. Modrycki, dyr. Lenartowicz i inż. Grabowski.

NA ★ SREBRNYM ★ EKRAŃCIE

ANTON GROT-GROSZEWSKI

W PRACOWNI DYREKTORA ARTYSTYCZNEGO U WARNER BROTHERS. — ZNACZENIE TŁA W FILMIE. — GROSZEWSKI I ROCKWELL. — AMATOR FOTOGRAF. — EKRAŃ DUSZY ARTYSTY. — POJĘCIE SZCZĘŚCIA.

PISZE DLA DZIENNIKA ZWIĄZKOWEGO BOLESŁAW OLECHNOWICZ

Hollywood 26 kwietnia. — Wprowadzony zostałem do gustownie urządzonego biura i pracowni pana Antoniego Grot-Groszewskiego u Warner Brothers. Nie wielkiego wzrostu, szczupły, młody jeszcze człowiek — żwawo podniósł się z za stołu, przy którym szkicował i, z rozbijającym uśmiechem uściśniętą moją dłoń, wskazując mi olbrzymi miękki fotel w rogu, uprzejmie zapytał: "teraz, proszę, co właściwie mam pana o sobie powiedzieć?"

"Wszystko, co pan sam łaskawie uzna za stosowne," odpowiedziałem.

Jako artysta w swojej specjalności, P. Groszewski nie ma równego, z punktu widzenia planu i wykonania, czyli kompozycji i techniki.

Jako dyrektor ma do swego rozporządzenia kilku młodych asystentów, którzy wcale nie są ślepych wykonawcami jego poleceń, przeciwnie, dość często któregośkolwiek z nich pomysł jest przyjęty i wykonany.

Bardzo niewielu dyrektorów artystycznych większej wagi interesują się celem swego zadania do tego stopnia do jakiego P. Groszewski jest temu oddany.

Tła do nagrywanych obrazów muszą harmonizować się, zgrywać się z grą aktorów, jak rama z obrazem, lub oprawa jakiejś kolwiek biżuterii z klejnotami w niej zawartymi. Jeżeli tło odcina się od grających aktorów, jeżeli wspólnie ze sobą nie harmonizują, nie mając ze sobą nie wspólnego nie tworzą tej pięknej całości o którą zasadniczo chodzi. Tło powinno uwydatniać grę żyjących aktorów, barw lub dźwięków, potęgować ich piękno, ich nastrój, — a po zatem nie naruzać się sobą, nie odciągać uwagi od głównego przedmiotu całości, będąc i pozostając samo w sobie zupełną harmonią i wyrazem piękna.

Pan Groszewski w dekora-

cjach scenicznych ekranowych jest tej samej miary, co Norman Rockwell w okładkach na "Saturday Evening Post", nie tylko z punktu widzenia kompozycji i techniki ale z dostosowaniem się do nastroju, w jakim dana sztuka jest utrzymana w poszczególnych momentach.

Pragnienie nowości za wszelką cenę! Nie powtarzanie się — było przyczyną otoczenia się kilkoma asystentami, z którymi praca idzie w zupełnej harmonii i z niezrównaniem pięknymi rezultatami.

Jako amator fotograf P. Grot jest wielkim entuzjastą o niewyczerpanej energii i chęci, w wyszukiwaniu i badaniu co raz to nowych ukształtów, nowych zastosowań w technice, nie jedynie dla przyjemnego wypełnienia czasu, ale dla własnej nauki, dla udoskonalenia siebie, ażeby się stać więcej odpowiadającym swemu stanowisku.

Na ścianach, w pracowni Pana Groszewskiego wiszą szkice poszczególnych Jego prac, bardzo efektowne — sceny ze "Svengali", "Mad Genius", "Wax Museum", "King's Vacation", "Midsummer Night's Dream", "Captain Blood", "Anthony Adverse", "Emile Zola" i "Towarich", i wiele innych szkiców, stwarzających atmosferę pracowni artystycznej, — wesela i swobody.

Pan Grot-Groszewski urodzony w Kiełbasinie nie daleko Torunia, mówi po Angielsku z silnym akcentem polskim, nieraz pobudzając do śmiechu, zdobywa jednak ogólną przyjaźń, wielką sympatię i szacunek u współpracowników jak również i pracodawców. Jest zawsze pełen szczerego humoru, co się od razu daje wyczuć w otaczającej Jego atmosferze.

Szczęśliwie — wesołe usposobienie, utrzymane w naszym życiu, bez względu na warunki, jest jedynym podłożem, warunkiem powodzenia — tak

zwanego sukcesu, a co idzie za tem — szczęścia naszego, o które każdemu z nas tak bardzo chodzi.

Czyli że — szczęście nasze od nas samych zależy, od naszej stanowczości nie przyjmowania do naszego życia — trwogi, zmartwienia, niepokoju, gniewu, zazdrości, nienawiści.

Poświęćcie całą naszą pracę, wszystkie nasze wysiłki, tylko dla celów konstrukcyjnych, by rezultatem musiało być szczęście, radość — wesele.

Pan Grot-Groszewski jest bardzo dobrym przykładem i dowodem tej wielkiej prawdy że usposobienie człowieka jest jedynym, wiecznym — trwałym podłożem naszej świątyni — SZCZĘŚCIA.



Jane Bryan, jest jedną z najmłodszych gwiazd filmowych w Hollywood, Cal. Pomimo swego młodocianego wieku, posiada ona wrodzone zdolności artystyczne, dlatego też wybiła się na czołowe stanowisko pomiędzy gwiazdami filmowymi. Posiada ona ogromny zasób energii, łącznie z bardzo miłym usposobieniem.

"Druga Młodość", Najnowszy Polski Film

W ATELIER FILMOWYM "FALANGA." — WARSZAWA I HOLLYWOOD. NAKRĘCANIE FILMU. — JUNOSZA, ŁOZIŃSKI I STĘPOWSKI. — MARIA GORCZYŃSKA I HUGUETTE DUFLOS. — WYPADEK Z AUTOBUSEM. — HISTORIA ROLI "MAMAN COLIBRI."

DLA DZIENNIKA ZWIĄZKOWEGO PISZE LEOPOLD BRODZIŃSKI

Warszawa, w kwietniu, 1938 r.

G DYM znalazł się w atelier filmowym "Falanga" należącym do dzielnego pioniera polskiej produkcji filmowej dyr. Dęzierowskiego — wszystko zdawało mi się wokół bardzo skromne, małe ubogie... Myślami cofnąłem się wstecz do tych czasów, gdy bawił jako doradca artystyczny Poli Negri w Hollywoodzie, gdzie przyglądał się potężnej amerykańskiej produkcji i — pisywałem stałe korespondencje do "Dziennika Związkowego". Wywiady z gwiazdami...

Właśnie ukończono jedną ze scen filmu "Druga młodość", osnutego na tle głośnej sztuki Henryka Bataille'a "Maman Colibri". Bohaterką w tym filmie znakomita artystka Maria Gorczyńska, męża jej gra Junosza-Stępowski.

Dekoracja przedstawiała bogaty gabinet dyrektora fabryki. Nagrano akurat dramatyczną scenę między ojcem i synem. Scenę tę po mistrzowsku zagrał Junosza, niezapomniany "Znachor", w asyście Włodzimierza Łozińskiego, biednego, ułomnego Wasyla, młynarczyka, we wspomnianym "Znachorze", a tu wytwornego, eleganckiego młodzieńca.

Włodzimierz Łoziński w polskim przemyśle filmowym zajął bardzo poważną pozycję artystyczną. Dyrektor wytwórni "Fenix" (Chmielna 43) wspominał mi, że codziennie do biura z całej Polski (a nawet i Ameryki) napływają dla Łozińskiego listy od wielbicieli, przeważnie z prośbą o autograf i fotografię.

"Druga młodość" reżyseruje najwybitniejszy polski realizator filmowy Michał Waszyński, twórca najbardziej kasowych filmów.

Sensację budzi występ Marii Gorczyńskiej (w tym filmie w wersji francuskiej gra Huguette Duflos). Świetna gwiazda przed rokiem uległa wypadkowi. Jadąc autobusem miejskim, z powodu pęknięcia



dzie triumfem reżyserskim Waszyńskiego, a aktorskim Junoszy-Stępowskiego i Łozińskiego. Operatorem filmu jest inż. A. Wywerka.

W 24 największych miastach U. S. A. wyświetlany jest z niezwykłym powodzeniem wspaniały film Sonji Henie p. t. "Happy Landing" (Szczęśliwe lądowanie).

Obchodziła 9-tą Rocznicę Urodzin



Shirley Temple, niedawno temu obchodziła 9-tą rocznicę swych urodzin. Otrzymała ona bardzo dużo upominków, które nadeszły z różnych stanów i krajów, i z tej racji Studio zwolniło ją na dzień urodzin, ażeby mogła wszystkie upominki otworzyć. Przez kilka lat pracy, potrafiła zapracować tyle pieniędzy, iż jest ona obecnie milionerką.



Sigrid Gurie, aktorka filmowa, potrafiła zwozić przez dłuższy czas producentów filmowych, udając iż jest rodowitą norweżką, tymczasem okazało się iż jest ona amerykańką, urodzoną w Brooklinie. Otrzymała ona główną rolę w filmie "The Adventures of Marco Polo", który obecnie jest wyświetlany w teatrach śródmiejskich. Z zadania swego tak doskonale się wywiązała, iż pomimo nieporozumień, ma zapewnioną karierę filmową.

quick action on LOANS

Nie potrzeba specjalnego zabezpieczenia. Bez żadnych spłat przynajmniej przez 30 dni, a potem małe dogodne spłaty.

OSOBISTE POZYCZKI AŻ DO \$300 — WSZYSTKIE PLANY

Przyjdźcie — lub telefonujcie TERAZ!

PERSONAL FINANCE CO.

Pierwsze Piętro
1954 W. NORTH AVENUE, róg Damen, North i Milwaukee Avenue
TELEFON ARMITAGE 0833

* Zgłoś się kiedykolwiek. celem osobistego porozumienia się do p. C. O. Hammer.

W Królestwie Mitycznego Minosa

W stolicy wyspy Kreta. Wielki artysta z Bożej łaski. Pełna chwały i klęsk przeszłość.—Miasto ziemi wydarte.—Z miasta umarłych do ludzi żywych

Jestem w Kandii, niewielkim mieście, a stolicy Kreta. Tutaj śmiało można powiedzieć, że wszystkie drogi do Kandii prowadzą, bo w którą by nie wyruszyć stroną, do Kandii wrócić trzeba, innych dróg nie ma. Kandia nie ma ani pałaców, ani pięknych domów, tylko w wielkim kościele pełno świętych bizantyjskich, takich, jakie w muzeach różnych stolic widziałam. Myślałam, że to jak i tamte stare, a ku wielkiemu zdziwieniu dowiedziałam się, że twórca ich mieszka w Kandii i . . . poznałam go. Ma włosy siwizną dobrze przyproszone, a oczy pełne ognia i radosne i głos głęboki, pełen metalicznego dźwięku. Jest skromny, taki jakby nie wiedział o tym, że cuda tworzy,

to go słońce, co tu blasków nie szczędzi i srebrzyste, tajemnicze smugi miesiąca. I może dobrze, że innych nauczycieli nie miał, bo nikt mu skrzydeł nie pętał.

Kreta, mała ziemia, gdzie się tak cicho i dobrze żyje, miała ciężką niewolę przez stulecia całe, ale miała i przeszłość wspaniałą i bogatą. Odkryto ją niedawno. Niedaleko za miastem, pod górą oliwami na stokach zarosła odkopano siedzibę królewską, która bez mała pięć tysięcy lat sobie liczy: wśród ruin znaleziono wazy piękne, ozdoby ze złota bardzo misternie wykonane i cały, nic nie uszkodzony, z jednej bryły marmuru wykuty tron Minosa. Wszystko się rozsypało, nawet wanna w apartamentach królowej, tylko ten tron został, by świadczyć, że tu była stolica minosowego królestwa. A była piękna i wspaniała. Mówią o tym nie tylko mury ale i szczątki fresków, które je zdobiły i których barwy przez dziesiątki stuleci przetrwały.



Mury Gortyny. Kreta.

Z Knosos wróciłam do Kandii, by pożegnać ją na dłużej. Teraz droga do góry się podnosi coraz wyżej i wyżej. Tak mnie straszono tą drogą i mówiono, że za nią śnieg leży, że zmarzną. Prawie na najwyższym jej punkcie leży wioska Św. Barbara. Wieś duża, ulice jak w mieście zabudowane, ruch spory i wszyscy narzekają na zimno. Zamiast pozdrowienia rzucają sobie: Zimno, prawda? A to zimno wygląda tak: sporo dzieciaków na bosaka po ulicy się kręci, a przed domami w małych ogórkach rozkwitają przepyszne róże.

Niedaleko za Św. Barbarą droga opada coraz niżej, niżej. Z gór widok prześliczny na pola zieleniące się jęczmieniem, w wielu miejscach kłócić się zaczynającym, na gaje szarych oliw wśród których od czasu do czasu różowym kwiatem osypane migdałowe drzewo błysnie, jak uśmiech. A dalej wieś Dzieśięciu Świętych, mniejsza niż Św. Barbara a zaraz za wsią małe muzeum, gdzie części wykopalisk Gortyny złożono.

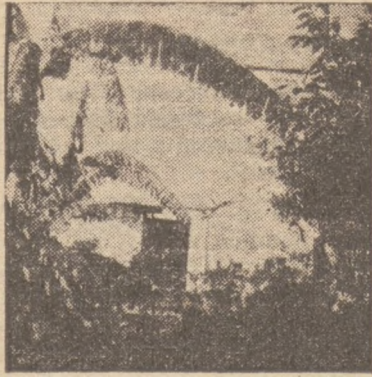


Fotografia obrazu Evangelia Marko Janakisa

że kiedyś Kandia z dumą wymieniać będzie imię jego, jako jednego z największych swych synów. Może turystom pokazywać będą mały domek i mówić: Patrzcie, tu mieszkał Evangelio Marko Janakis. Tak będzie, gdy oczy zamknie na sen wieczny, a teraz gdy żyje, Kandia nie zna go, obraz jego, które może kiedyś na wagę złota zaplaca, idą za grosze. Trzeba mu było w świat wyruszyć, jak El Greco, to by jak El Greco go zdobył. A on ze swej Kandii nie wyruszał nigdzie, nie zwiedzał muzeum żadnego i nikt mu lekcji malarstwa nie dawał. Barwy dobierał nauczycyły go łaki Kreta tęcza młotwane, przedziwne światła obrazom swoim dawać nauczy-



Taras nad Morzem Śródziemnym pałacu króla Festosa na Krecie.



Banany w wiosce u stóp Idy

Są tu posągi rzymskie i helenskie bogi z białego marmuru, okaleczone, ale piękne. Ze świątyn ich wyrzucono; są tu jak w przytulku zgromadzone kaleki. Nikt im ofiar nie składa, tylko oczy profanów oglądają ich kształty piękne doskonałe. Od małego muzeum polna droga do Gortyny prowadzi, do Gortyny którą również niedawno ziemi wydarto. Jest tu nie tylko siedziba królewska, jest tu i miasto całe. Gortyna była murem otoczona, a na murach wypisane miała prawa swoje. Widziałam głaz wielki w muzeum, a wśród pół cześć muru jeszcze została.

Smętnie wygląda to umarłe miasto królewskie ziemi wydarte, wśród łanów jęczmienia leżące. Do niektórych sal ziarna jęczmienia się wdarły i rosą tu sobie, gdzie może kiedyś stał królewski tron. Przed dziedzińcem świątyni Apolina drobne maczki rozsypały się, jak krople krwi serdecznej, a u progu dzie-



Kostium grecki. Kreta

dzińca blade anemony nieśmiały w gromadkę ściśnięte biją pokłony wielkiemu Apolinowi bez głowy.

O zachodzie słońca wyszłam z Gortyny, a już mrok szary zapadał dokoła gdy wchodziłam do małej wioski Ambelusa, gdzie zatrzymałam się w domu wójta. Przyjęto mnie bardzo gościnnie. Dom duży i czysty, na ścianach wielkie fotografie rodzinne i bohaterów narodowych, górali, naczelników powstań. Bo Kreta przez stulecia gnębiona o wolności nie zapomniła.—Dzielni górale, jak orły, co w niewoli żyć nie potrafiały, do boju się porywali na potęgę wenecką czy otomańską i krwią serdeczną znaczyli drogę do wolności.

Na ścianach wiszą fotografie, a pod ścianami stoją ławy pięknymi samodzielnymi okryte i kanapa z drewnianym oparciem kilimkiem i po-

duszkami zastana. A na środku wielkiej izby stoi warsztat tkacki z zaczętem samodziałem białozłocistym. Ale największą ozdobą domu jest Fotina, żona wójta. W czarnej sukni, głowa warkoczami opleciona, narzucona czarna chusta, twarz o rysach regularnych, wyraziste czarne oczy, małe usta, a w wyrazie przedziwnej słodyczy na twarzy. Oczu od niej oderwać nie mogę. Madonna co z ram obrazu wyszła.

Janina Olszewska.

Żyjemy za Krótka

W Wiedniu odbył się niedawno międzynarodowy kongres psychotechniczny.

Co to jest psychotechnika? Na to pytanie mało kto potrafi odpowiedzieć. Nie kusząc się o dokładną definicję, którą zresztą laikom trudno by zapewne było zrozumieć, wskażemy ogólnikowo, że psychotechnika bada stosunek psychiki ludzkiej do wymagań współczesnej techniki i stara się określić, jakie właściwości duchowe i umysłowe powinien posiadać pracownik w pewnej dziedzinie, aby jak najlepiej wykonywać swoje obowiązki.

To wyjaśnienie stanie się już jasnym kiedy je uzupełnimy wycieceniem głównych zagadnień omawianych na kongresie. Wygłoszono szereg referatów, między innymi o okresach zmniejszonej i zwiększonej wydajności pracy; o wpływie wieku na zdolność do pracy.

Powyższe tematy interesują każdego człowieka.

Któż nie spostrzegł, że w pewnych chwilach trudno mu zdobyć się na wysiłek, podczas gdy w innych okresach praca idzie, jak po maśle, i daje dobre wyniki? O natchnieniu artystów, o tym, że "zjawia się kiedy chce," pisano już wiele. Ale dopiero niedawno przekonano się, że nie tylko wielcy twórcy, lecz i "szarzy" pracownicy przeżywają przyływy i odpływy sił duchowych.

Przyływy Sił

Niekiedy te zmiany są częste i raptowne, co widzimy u ludzi nerwowych, którzy łatwo się poddają wpływowi zewnętrznemu i których stan duchowy zależy nawet od pogody. Tacy ludzie często nie mogą dokończyć rozpoczętej pracy i wogóle są lichymi pracownikami.

Psychotechnicy twierdzą, że pod względem zdolności do pracy, życie każdego człowieka składa się z następujących po sobie okresów napięcia sił fizycznych, umysłowych i duchowych i jeżeli nie zupełnego upadku, to znacznego osłabienia energii. U normalnych ludzi taki okres trwa od sześciu do trzech dni. Z czasem psychotechnika potrafi może określać w każdym wypadku, jak długo trwa przyływy i odpływy duchowy. Będzie to miało poważne znaczenie praktyczne.

Ale to jest muzyka przyszłości. Dzisiaj nigdy nie uwzględnia się tego, że pracownik nie może stale utrzymywać się na jednym poziomie, że w pewnych chwilach

musi pracować gorzej niż w innych i że niesłusznie oskarża się go z tego powodu o lenistwo lub złą wolę.

Przyszłe Pokolenia Będą żyć Dłużej

Normalny człowiek powinien żyć od 150 do 200 lat. Wprzyszłości nasi potomkowie będą dochodzili do tego wieku, dzisiaj nieosiągalnego. Profesor Steinach twierdzi, że rozkwit działalności ludzkiej powinien się zaczynać około siedemdziesiątki, a nawet później, to jest wówczas, kiedy współczesny człowiek już w najlepszym razie, dobiega kresu. Przedtem, w ciągu pierwszych 70-ciu czy 80-ciu a nawet stu lat, człowiek powinien tylko przygotowywać się do życia, gromadzić doświadczenia, wiedzę i siły. Z tego wynika, iż obecnie w tak ważnej sile wieku, jesteśmy właściwie dopiero dziećmi, które jeszcze nie dojrzały do prawdziwej owocnej działalności. Uczni, pisarze i artyści którymi szczyści się ludność, w rzeczywistości nie wyszli z okresu przygotowawczego i dali nam tylko małą część tego, co by mogli byli stworzyć gdyby żyli 150 do 200 lat.

Ludzie jeszcze przez wiele stuleci będą musieli opuszczać ten padół, zanim osiągną istotną dojrzałość.

Geniusze Młodzi i Starzy

Rozkwit sił przypada na okres między 35-ym a 60-ym rokiem życia. Przedtem człowiek nie jest jeszcze dojrzały a potem słabnie. Tak więc utrzymujemy się na szczycie dość krótko: wszystkiego 25 lat.

Ale czy naprawdę życie zaczyna się po 33-ciu latach? Fakty, jeżeli nie przeczą twierdzeniu, to w każdym razie wskazują, że wyjątki od tego prawidła zdarzają się bardzo często.

Mozart miał lat 11, kiedy skomponował operę. Dwunastoletni Pascal był już wybitnym matematykiem, Bacon liczył 13 lat, gdy napisał poważne dzieło filozoficzne. Joanna d'Arc mając lat 17 zdobyła Reims i ukoronowała króla Karola. Aleksander Macedoński był 18-letnim młodzieńcem, kiedy wygrał bitwę pod Cheroną. Wolter miał 24 lata, kiedy napisał tragedię "Edyp."

Blucher mając lat 73 zwyciężył Napoleona pod Waterloo. Wolter był 75-letnim starcem, kiedy ukończył "słownik filozoficzny." Clemenceau gdy stanął na czele rządu francuskiego podczas wielkiej wojny miał 78 lat. Tycian namalował "Bitwę pod Lepanto" w wieku 94 lat. Wiktor Hugo jako 80-letni starzec napisał "Torkwemadę."

Ani młodzi, ani starzy nie powinni się zbyt prędko przejmować tym, co mówi o nich psychotechnika. Wyjątki są tak liczne, że prawidło traci wartość.



Shirley Lloyd, lat 18, aktorka filmowa i radiowa, powraca powoli do zdrowia po chwilowym sparaliżowaniu po audycji radiowej, dnia 6-go kwietnia.

Rzeczy Ciekawe i Pouczające

GLOB ZIEMSKI Z MASY EKSPLOZYWNEJ

Dziewięćdziesiąt Dwa Pierwiastki; Kilogram Radu; Gigantyczne Moce Tak Zwanej Martwej Materii; Życie Wewnętrzne Materii, Niewidzialne Dla Oka Ludzkiego

Rad należy do tych pierwiastków z pośród 92 znanych chemii, które spotykamy w najmniejszych ilościach w czystej postaci. Cała ilość posiadanej obecnie na świecie radu nie przewyższa jednego kilograma. Tajemnicze właściwości radu, jako materii promieniującej, okazały się w świetle późniejszych efektów rozpadania się atomów jego. Rad jest więc materiałem eksplozywnym, silniejszym setki razy od dynamitu czy ekrazytu. Rozpadanie się atomów w czasie, przetworzone na energię mechaniczną, byłoby tak wielkie, że jeden gram radu rozbity odrazu wyładowałby z siebie siłę zdolną do uniesienia na wysokość 34 metrów okrętu o pojemności 50,000 ton. Co sekundę ulega rozpadowi w gramie radu 30 miliardów atomów, ale proces ten trwa tak długo, idzie tak wolno, iż trzeba 2400 lat, aby wszystkie atomy, tworzące gram radu rozpadły się i przemieniły w energię promieniotwórczą. Jeszcze inne obliczenie teoretyczne mówi, iż rozpad naturalny gramu radu wytworzyłby gorąco wystarczające do zagotowania i przetworzenia w parę stu milionów litrów wody.

Poznanie tajemniczych właściwości radu otworzyło oczy uczonym na objawy życia

materii nieorganicznej. Gigantyczne moce działają we wnętrzu materii, którą przywykło się uważać za martwy metal, rudę. Promieniuje ona, przetwarza się w coś innego czym była, magazynuje w sobie niesłychane, astronomiczne w swych wymiarach siły, które działają w ciągu tysięcy lat nieustannie, bez przerwy.

Chemia nowoczesna niedawno jest od przypuszczenia, iż inne metale, np. miedź, aluminium, żelazo, kryją w swym łonie podobne przemiany i procesy radioaktywne, których nie zdołano jeszcze zaobserwować ani stwierdzić. Hipoteza, iż materia pozornie martwa żyje życiem wewnętrznym ukrytym dla oka ludzkiego, że cały nasz glob ziemski składa się z materii ulegającej przemianom wewnętrznym podobnym do rozpadu atomów radu, hipoteza ta w razie potwierdzenia doprowadziłaby uczonych do konkluzji, iż glob ziemski składa się z materii eksplozywnej. Gdyby wiedza potrafiła dać w ręce uczonym sposób rozbijania atomów każdej materii, ziemia stałaby się składem materiałów eksplozywujących, o sile których żadne obecne materiały wybuchowe nie dawałyby najmniejszego pojęcia.

W OJCZYŹNIE SHERLOCK HOLMES'A

Procesy o szpiegostwo odbywają się w Anglii coraz częściej; wypadki sabotażu w fabrykach samolotów i we flocie skłoniły Scotland Yard do zorganizowania ostrej nagonki w poszukiwaniu agentów obcego wywiadu. Jednocześnie zwiększono budżet tzw. Secret Service podległego Foreign Office do sumy 450,000 funtów rocznie; budżet ten wynosił w 1935 roku tylko 180,000 funtów. Jak podaje w formie sensacyjnej jedno z pism londyńskich, do urzędów i do fabryk zbrojeniowych angielskich wkręciło się trzy tysiące (sic) szpiegów. Wiadomość ta pachnie oczywiście sensacją i przesadą zbyt grubą, ale fakt podwyższenia budżetu wydatków przeznaczonych na zwalczanie akcji szpiegowskiej potwierdza w każdym razie istnienie agentur obcych.

16,000 Kilometrów Łodzią Żaglową Przez Morze

W kalifornijskim porcie Sansalito zatrzymał się na parotygodniowy pobyt samotny żeglarz Harry Close. Na łodzi żaglowej zbudowanej przez siebie, długości 10 metrów, przebył on nie mniej, jak 16,000 kilometrów. Między innymi był on na wyspie Samoa, na wyspach Hawajskich i na archipelagu Cook'a.

Parlament Francuski Jest Najliczniejszy

Parlament francuski zmienił w ciągu wieków zarówno swoje oblicze, jak nazwy i liczbę członków. Po rewolucji konstytuanta liczyła aż 1145 członków, zebranie prawodawcze — 745 członków, konwent zaś — 749. Za czasów Cesarstwa senat liczył już tylko 100 członków, a izba — 300. Restauracja uznała tylko 260 posłów, ale po roku 1848 konstytuanta liczy znowu 900 członków, a izba — 750. — Drugie Cesarstwo zmniejszyło liczbę posłów, ale Trzecia Republika powróciła do dawnych tradycji, ustanawiając w roku 1875 senat, liczący 300 członków, a izbę 600 deputowanych. Wraz z izbami brytyjskimi, parlament francuski jest najliczniejszą obywateli ze wszystkich izb świata.

Co Zrobić Ze Srebrem?

W Stanach Zjednoczonych znajdują się wielkie ilości srebra i przemysł wytwarzający srebro, poszukuje bardzo intensywnie możliwości zastosowania go w przemyśle. Cały szereg stacji doświadczalnych pracuje nad zastosowaniem srebra do stopów metalowych dla szczególnie ważnych części maszyn, dalej bada się katalityczne własności srebra, które mogłoby zastosować w przemyśle chemicznym a nawet w lecznictwie. Wdzięczne pole pracy dla wynalazców. Cena srebra jak wiadomo ostatnio znacznie spadła. Stąd te dążności do większego zastosowania go w przemyśle.

Czołgami do Bieguna Południowego

Kontynent czy kontynenty dookoła bieguna południowego będą przedmiotem nowej wyprawy antarktycznej w roku 1938. Wyprawa ta między innymi dlatego budzi szczegółowe zaciekawienie, ponieważ posługiwać się będzie nowym całkiem — środkiem lokomocji, a mianowicie czołgami.

Konstruktor Harold June, który jako pilot brał udział w wyprawie południowo-biegunowej admirała Byrda ukończył w Filadelfii budowę trzech czołgów — olbrzymów, które tak pod względem konstrukcji i rozmiarów jak i wyposażenia — ścigają wszystko, co dotąd w tej dziedzinie wyprodukowano. Długość czołga każdego wynosi 12 m., szerokość 6 m. Wnę-

trze czołgów podzielone jest na szereg wygodnych kabin, jak gabinety naukowe, sypialnie i komfortowe łazienki z bieżącą ciepłą wodą. Nie brak oczywiście także kuchni dla przyrządzania posiłków i innych koniecznych ubikacji. Jest to zatem w całym znaczeniu słowa ruchomy hotel podbiegunowy.

Tanki przewiezione będą na statku aż do płaskowyzu lodowatego, skąd już o własnej sile udadzą się w dalszą podróż w pustynię wiecznego lodu. Kolosy te zdolne są torować sobie drogę po przez wszelkie przeszkody napotykane na ich drodze.

Zaiste, jak a olbrzymia przesterzeń — między saniami zaprzężonymi w psy a czołgiem podbiegunowym.

Francuz Pije Najwięcej Wina, Najwięcej Piwa Zaś — Anglik

Najświeższe statystyki, dotyczące spożycia rozmaitych produktów, przyniosły rozmaite niespodzianki. Wszyscy myśleli na przykład, że najwięcej piwa zużywa Niemiec, a tymczasem nieprawda! — Najwięcej piwa pije przeciętny Anglik, bo 65 litrów rocznie, a Niemiec tylko 58 litrów, Francuz zaś 33 litry, a Włoch zaledwie ponad jeden litr. Zato rekord konsumpcji wina posiada bezsprzecznie Francuz i to w znacznym stopniu. Przeciętnie wypija Francuz 160 litrów wina rocznie, a Włoch tylko 77 litrów. Daleko w tyle pozostaje Niemiec (4 litry) i Anglik (1½

litra). Francuzi biją jeszcze rekord w konsumpcji alkoholu, kawy i chleba. Oto cyfry: alkohol — Francuz (2 litry 61), Niemiec (1 litr 77), Anglik (1 litr 56), Włoch 1 litr 28); kawa — Francuz (3 kg.), Niemiec (1.86 kg.), Włoch (1.09 kg.); i Anglik (0.35 kg.); chleb: — Francuz (223 kg.), Anglik (160 kg.), Niemiec i Włoch (przeciętnie 145 kg.). Najwięcej cukru zużywa jednak Anglik (39 kg.), po nim idą: Niemiec (22 kg.), Francuz (20 kg.) i Włoch (7 kg.). W dziedzinie cukru rekordy europejskie bije Amerykanin, który spożywa przeciętnie 50 kg. cukru rocznie.

Rybojaszczur Wyłowiony Przez Polskich Rybaków

Prasa polska podaje ciekawą wiadomość o wyłowieniu przez rybaków polskiego rybackiego trawlera "Cezary", szczątków przedpotopowego potwora, rybojaszczura Ichtiozaura, który żył w epoce przedlodowcowej, między innymi na ziemiach skandynawskich. Polów nastąpił w trakcie dalekiej wyprawy na morzu Północnym, ku brzegom Norwegii. Kości potwora ważące ogółem kilkaset kilogramów, zostały zagarnięte przez trale, czyli siecie ciągnięte po

morskim dnie. Jedna z nich to żebra Ichtiozaura, długości ponad 1.20 metrów, pozostałe, to kręgi, z których każdy ma wielkość maszyny biurowej do pisania. Cenny rezultat połowu zostanie poddany badaniom naukowym a następnie znajdzie się w gdynińskim muzeum morskim. Muzeum gdynińskie, prócz działu martwych eksponatów, ma zamiar w przyszłości zbudować kilka akwariów morskich, w których będą hodowane rzadkie okazy ryb północnych. Właśnie ten sam trawler "Cezary" dostarczył obecnie parę owych okazów stworzeń morskich dotychczas przyrodnikom naszym nieznanych. Przypominają one, — jak donosi "Kurier Bałtycki": — trochę szczura, trochę fokę, nawet coś z delfina. Marynarze i rybacy miejscowych lęgów nie podobnego jeszcze nie widzieli. Stworzenia te, po przeprowadzeniu nad nimi badań, z bogactw również dział osobliwości bałtyckiej fauny naszego Muzeum.

"Związek Żebraków"

Żebracy meksykańscy zwrócili się do związków zawodowych o przyjęcie ich do organizacji. Żebracy utworzyli "związek żebraków meksykańskich" i domagają się wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy i "polepszenia warunków pracy". Ministerstwo pracy odmówiło legalizacji tego dziwnego związku.

Amerikanin Walczy w Hiszpanii



Conlon Nancarrow, lat 25, syn byłego mayor miasta Texarkana, Ark., walczy w Hiszpanii po stronie wojsk lojalnych.

ŻONA SŁYNNEGO LOTNIKA



Sarita Alcone, Rosjanka, wyszła niedawno temu za mąż w San Francisco, Calif. za sławnego lotnika holenderskiego Harry Hymans. Odbłyli się aż trzy akty ślubne, jednego udzielił sędzia amerykański, drugiego konsul holenderski, a trzeci odbył się w kościele holenderskim.

Odkrycia w Egipcie

Dr. Achmed Fachri inspektor główny starożytności w Średnim Egipcie badając oazy Farira i Baharija w pustyni Libijskiej dokonał szeregu ważnych odkryć z dziedziny archeologii. Udało mu się odkopać całkowicie 3 świątynie z czasów faraona Ahmesa II (XXII dynastia, 559 — 826 przed Chrystusem), oraz częściowo odsłonić 3 inne świątynie oraz szereg grobowców. Na murach jednej ze świątyń odnaleziono wizerunek króla Ahmesa II, któremu towarzyszy kapłan Zeid honsu of Ankh, składający ofiary różnym bóstwom. Bramy tejsze świątyni były zamurowane kamieniami i gliną, prawdopodobnie w czasie rozpowszechniania się chrześcijaństwa, dla uniemożliwienia poganom wstępu do wnętrza.

Dziecko o Dwóch Głowach

Rzadki wypadek wydarzył się jednej kobiecie zwanej I-zeta Manio w Mostarze. Porodziła ona potworka o dwóch głowach. Usposledzone przez los dziecko nie żyło długo i jako okaz wybryku natury zostało umieszczone w muzeum miejscowego szpitala. Jak donosi prasa serbska, dziwnym trafem okolica tej małej miściny hercegowińskiej obfituje od dawna w podobne wypadki nie tylko wśród ludzi, ale również i wśród zwierząt.

HUMOR ŻART SATYRA

Wynalazek Wojenny Kupca

Kiedy wszedłem do sklepu materiałów piśmiennych, pana Szmuszkies, zastałem właściciela w dziwnej pozycji.

Siedział przy kasie, czytał gazetę i, co mnie właśnie zdziwiło, uszy zatkał sobie szczelnie palcami.

Rozejrzałem się. Za ladą drzemał subiekt, przy żelaznym piecyku grzał się kot — było zupełnie cicho.

Szmuszkies zauważył mnie dopiero, kiedy podszedłem do kasy. Wyjął palce z uszu i przywitał mnie skinieniem głowy.

— Moje uszanowanie.
— Panie Szmuszkies! — spytałem. — Czego pan sobie uszy zatyka? Przecież tu w sklepie cicho.

Szmuszkies odłożył gazetę.
— W sklepie cicho, proszę pana. Ale na świecie szum. Ja właśnie czytam wiadomości z frontu hiszpańskiego. Oni się tak biją, tak strzelają, że musiałem sobie zatkać uszy. Ja nie znoszę huków.

Szmuszkies gniewnie wytarł sobie nos.
— Strzelają i strzelają, psiakrew! Ile to kosztuje, ile ludzi od tego umiera! Ale ich nie obchodzi, oni dalej strzelają.

— Wie pan, ja jestem szczęśliwy, że to nie ja wynalazłem proch. Przynajmniej mam czyste sumienie.

To jest okropne, jak ci ludzie strzelają do siebie i zabijają się. Poco? Dlaczego? — Przecież nawet wojować można spokojnie.

— Spokojnie wojować? — zdziwiłem się. — Jak pan sobie to wyobraża?

Szmuszkies uśmiechnął się tajemniczo.
— To jest mój wynalazek. Ja nad tym dużo myślałem i znalazłem sposób wojowania bez przelewu krwi.

— Jaki to sposób?
— Bardzo prosty. Każdy żołnierz ma karabin, tak? Więc ja proponuję, żeby każdy żołnierz zamiast karabinu dostał słomkę.

— Co z tego będzie?
— Przypuśćmy, że wojsko leci do ataku. Każdy żołnierz trzyma.. słomkę... wpada.. na przeciwnika i zaczyna go łechtać. Nieprzyjaciel też wyciąga słomki i obydwaj wojska nazwajem zaczynają się łechtać. I teraz trzeba się

tylko umówić, że które wojsko pierwsze zacznie się śmiać, to przegrywa bitwę i musi ustąpić z zajętego terenu.

Powiedz pan sam, czy to jest złe? Poco się zaraz zabijać? Czy nie można wojować bez huków?

I jaka toby była wygoda dla żołnierzy. Nie trzeba taszczyć karabinów, ani armat, ani amunicji. Żołnierz trzyma sobie w kieszeni parę słomek i już jest uzbrojony.

Wesoło i przyjemnie i tanio i nie ma zabitych. Najwyżej jeden na tysiąc, pękłby ze śmiechu.

Może niedobry wynalazek? Napisz pan o nim w gazecie. Ja jestem gotów go oddać za darmo. Nie chcę wynagrodzenia. Byleby tylko nie było na świecie więcej strzelania. Okropnie nie znoszę huków.

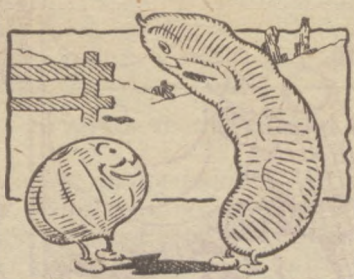
W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM

Para narzeczonych stoi przed klatką małp w ogrodzie zoologicznym.

— Chodź już Wacus — prosi ona — chcę zobaczyć klatkę z lwami.

— Ależ zostanmy kochanie, mnie się strasznie podobają małpy.

— No wiesz ty myślisz tylko o sobie — wzdycha narzeczona.



Pani Cebula: — Oh, Pan Bóg stracił miarę na ciebie, takiś długi.

Szablak: — A ty z zadrójki tak puchniesz.

CUD

W żydowskim towarzystwie opowiadają o cudach. Zabiera głos stary Piperman:

— Pewnego razu siedzę sam w pustym pokoju. Była czarna, ciemna noc i cicho wokół. Nagle słyszę coś jakby plusk wody. Nadstuchuję, tak — słyszę wyraźnie, że coś chubocze w wodzie. Przeszły mnie zimne dreszcze. Strach mnie wielki wziął, ale idę popatrzeć co to jest. Wchodzę... i widzę, że moja Regincia myje sobie nogi...

— Przepraszam — odzywa się ktoś, ale mieliśmy mówić o cudach.

— A to może nie był cud?

W BANKU DEWIZOWYM

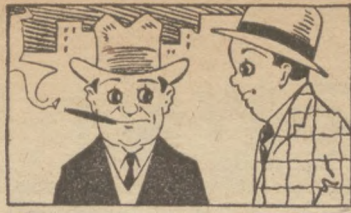
W banku dewizowym zjawia się turysta i zapytuje:

— Ile waluty obcej mogę wywieźć, wyjeżdżając z Polski?

— Dwieście złotych — odpowiada urzędnik.

— A pozatem?

— Dwa miesiące więzienia — pada odpowiedź.



RODZINA

— Wiesz, miałem się ożenić z córką dyrektora, ale cała jej rodzina sprzeciwiała się temu związkowi.

— A co mówiła córka?
— No, przecież ona też należy do tej rodziny.

PRZERWANA ŻAŁOBA

Wojciechowa straciła męża. Spieszące z pociechą kumy zastają wdowę przed potężną miską kapusty z kielbasą.

— No, cóż kuma porabiasz? — pytają goście.

— Od samego rana płaczę — szlocha Wojciechowa — a jak zjem, to znów zacznę płakać.



USPRAWIEDLIWIONA

— Cóż to Wikcia się dzisiaj tak wystroiła w jedwabne pończochy?

— No, bo mi pani kazała myć okna od strony ulicy...

PRAKTYCZNY

— Czy pani nie tańczy?
— Nikt mnie jeszcze nie prosił.

— To doskonale się składa. Czy nie mogłaby pani uważać trochę na moje miejsce, dopóki będę tańczył?

NIEOMYLNÝ ZNAK

— Mamusiu, Edward już mnie nie kocha.

— Skąd wiesz o tym?

— Dotychczas budziłam go codziennie pocałunkiem, a wczoraj powiedział, że musi kupić sobie budzik.

PRZYNAJMNIEJ SZCZERY

Pan radca utknął z samochodem w głębokiej, pełnej wody i błota dziurze na drodze. Nadszedł chłop i pyta:

— Może wyciągnąć samochód kołmi?

Cóż było robić? Pan radca się zgodził, chłop przyprowadził konie i wyciągnął samochód, za co otrzymał dziesięć złotych.

— To dziś już siódmy samochód wyciągnąłem — powiada chłop. — Tylko, że człowiek się nie wyspał.

— A cóż w nocy robiliście?

— Ano, woziliśmy wodę do tej dziury na drodze.



ŚMIECHU WARTO

Młoda mężatka zwraca się do służącej:

— Jeżeli do Marysi przychodzą przyjaciółki, to powinny ciszej się zachowywać. — Wczoraj wieczorem nie mogłam zmrzyć oka, takie śmiechy były w kuchni.

— A bo to, proszę pani, opowiadałam tej Frani z przeciwką, jak pani w zeszłym tygodniu piekła ciasto.

Rozprawa o Żelówkach

Robota robocie nie równa! — mówił pan Antoś Bielas, siedząc na ławeczce przed bramą. — Wchodzi człek, na ten przykład do sklepu i prosi o co dobrego. Moniaczki gołą ręką płaci, kupioną rzecz zabiera i do domu zapycha. A dopiero po jakimś czasie wychodzi, że kupił paskudztwo!

Ja to żadnej nawalanki się nie obawiam, ponieważ że na robocie się wyznaję. Ot na przykład te styblety to już dwa lata noszę, a wygląd mają, jak nowe!

Słuchacze pomacali buty pana Antoniego i długo z zachwytem kręcili głowami.

— Co to jest, psia wątróbka — rzekł pan Wincenty Koczkowski — że u nas w Polsce każdy jeden chciałby drugiego ocyganić. Świniobójca śkapskie mięso naszemu bratu wtyka, męczybuła z kilowego bochenka zawsze musi z parę deka urwać, a butolog, choroba, gdzie może, tam tekturowe żelówki przyzepia.

— Osobliwie na stybletach można się naciągnąć. Ja to, chwalić Boga, niuch mam taki, że co kupię, to dobre. Te styblety, co je noszę, to już dwa lata mają.

— To i moje także samo!

— wtrącił ktoś.

— I moje!

Pan Bogumił Kopiec, który milczał przez cały czas, słu-

chając uważnie rozmowy, westchnął ciężko i rzekł:

— Ja, jakim w zeszłym miesiącu styblety kupiłem, to je raptem dwa tygodnie nosiłem i już w nich chodzić nie mogę.

— O, psiakość słoniowa! — zakleli ze współczuciem słuchacze. — Musi papierowe były. Któż ten do szewca panu taki towar wkleił?

— Mikułowski Stefan.

— A to kanciarz dopiero!

Niewinna powyższa rozmowa miała zupełnie niespodziewane zakończenie. Mianowicie pan Stefan Mikułowski, poinformowany o wszystkim przez jakąś usłużną osobę, zaskarżył pana Bogumiła o oszczerstwo.

— Kłamie jak pies, proszę sądu — wołał oskarżyciel na rozprawie — skoro jeżeli mówi, że już po dwóch tygodniach w moich stybletach chodzić nie mógł. Świci drań, i o wiele go pan sędzia mamra nie wsadzi, znakiem tego nie masz w Polsce sprawiedliwości!

— No i co? — zwrócił się sędzia do oskarżonego. — Tylko dwa tygodnie pan te buty nosił?

— Niędużej, panie sędzio!

— odparł pan Bogumił. — Zara po dwóch tygodniach złodziejce mi styblety gwizdli!

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

WESOŁY KĄCIK

Paderewski i bucybut.

Francuski tygodnik "Ric et Rac" podaje anegdotę o Paderewskim. Pewnego dnia, spacerując po jednej z głównych ulic pewnego miasta Jugosławii, został zaczepiony przez obdartego "czyścibuta."

— Może oczyścić buty panu? — zapytuje malec, tak brudny, jak czernidło do czyszczenia obuwia.

— Dziękuję — odpowiada Paderewski — mam czyste buty, lecz jeśli ty chcesz sobie umyć twarz i ręce, to dam ci 20 dynarów, powinno ci to wystarczyć.

Mały chłopak pośpiesznie oddalił się do pobliskiej studni i po chwili przyszedł, ogarnięty i czysty, do Paderewskiego.

— Oto twoje 20 dynarów — powiedział Paderewski i wręczył mu pieniądze. Chłopiec spojrzął na wielkiego pianistę i uśmiechając się, zwrócił 20 dynarów.

— Niech pan je weźmie dla siebie i pójdzie obciąć sobie włosy.

Paderewski rady nie posłuchał.

Byle nie z pustymi rękoma.

Do mieszkania wchodzi bandyta i wymierzając w gospodarza lufę rewolweru, oświadcza:

— Pieniądze, albo strzelam!

Na to gospodarz:

— Niestety, pieniędzy nie mam, ale żeby pan nie wyszedł z pustymi rękoma, to zaraz skoczę do sąsiada na przeciwko i pożyczę dla pana parę złotych.

Różnica.

— Jaka jest różnica między psem i człowiekiem?

Pies obszczekuje nieznajomych, a człowiek znajomych.

Rozmowa.

— Co pan robi panie Leonie?

— Nic.

— Dobrze zajęcie!

— Dobrze, tylko duża konkurencja.



U LUDOJADÓW

Tita: — Ten misjonarz smakował mi doskonale.

Mita: — Powiedział przecież, że przyjechał do nas na dobre.



RADA

— Moja droga, powiedz mi, co mam robić, żeby mój mąż zostawał wieczorami w domu?

— Co robić? Po prostu — wychodź sama!

NIE SZKODZI

Pan Podszewka szuka bogatej żony. W tym celu udaje się do pośrednika małżeńskiego.

— Mam tu pewną damę z 250,000 zł. i 8 pokojowym mieszkaniem, ale niestety jest bardzo brzydka.

— Nic nie szkodzi bo w tak wielkim mieszkaniu mogą się tak urządzać, że będą ją najmniej spotykał.



POWÓD

— Żona Głabka jest ciężko chora a on ciągle siedzi w knajpie i pije.

— Powiada, że pije na jej zdrowie.

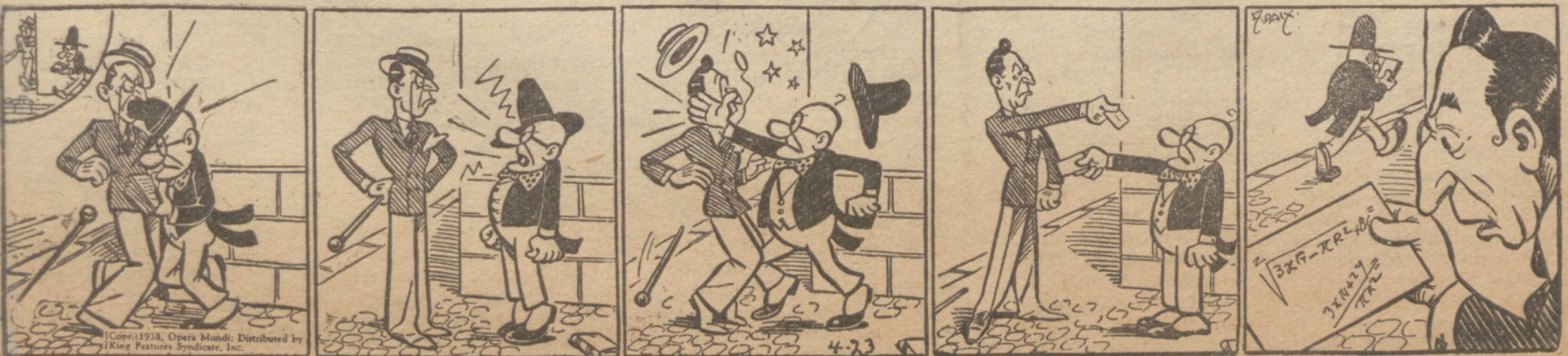
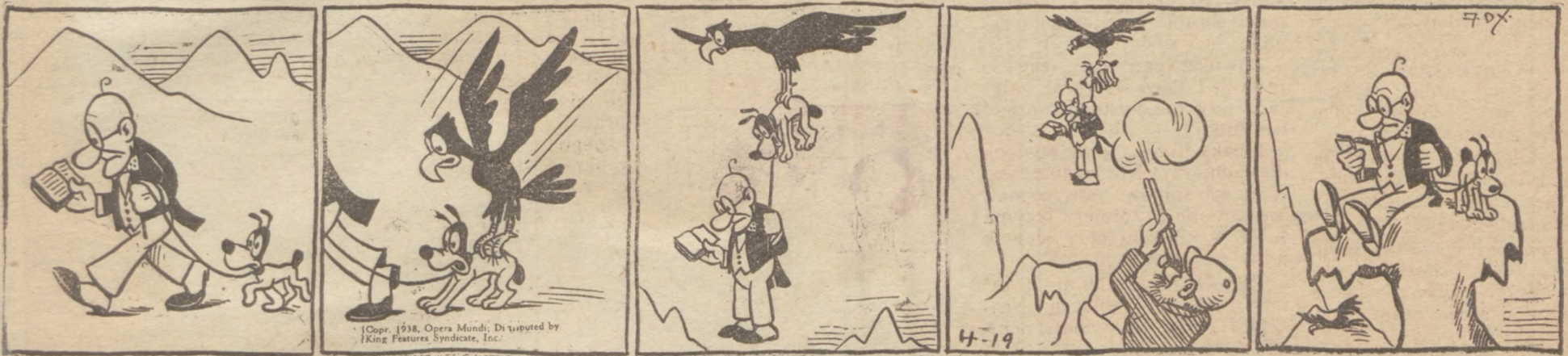
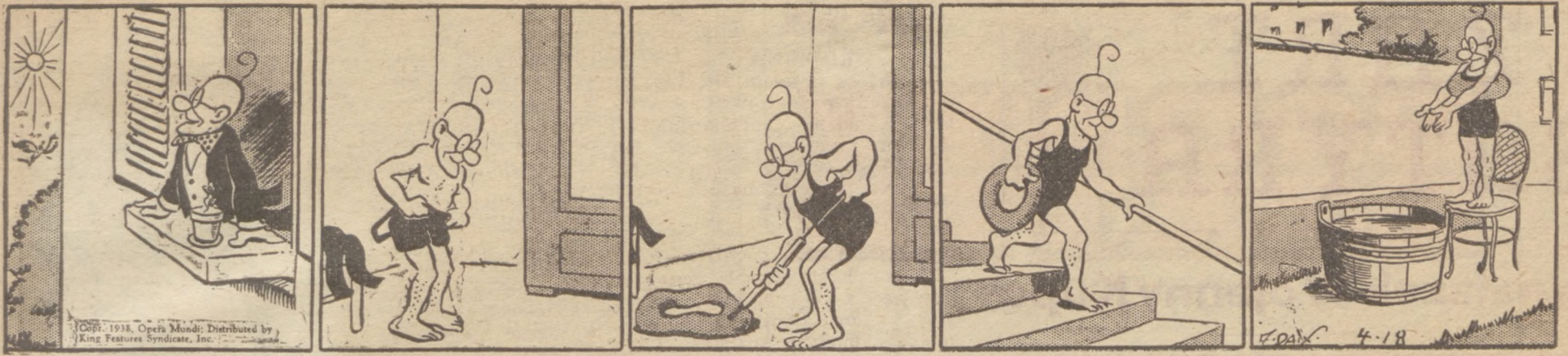


— Kiedy mogę przyjść, żeby podjąć trochę z tych pieniędzy, które wpłaciłem na moje konto oszczędnościowe?

— Nawet jutro, jak pan chce, ale musi nas pan zawiadomić przynajmniej na 8 dni naprzód...

Przygody Profesora Nimbusa

Rysuje Daix



MIŁOŚNIKOM AWIATYKI

BARNEY BAXTER

W POWIETRZU

BY FRANK MILLER

Registered U. S. Patent Office

PLAN

JEST TO NAJZIWNIEJSZY PRODUKT, JAKI WYDAŁA AWIACJA I O JAKIM JA SŁYSZAŁEM!

GOPHER GUS, ZNANY MILIONER, PROSPEKTOR I ENTUZJASTA LOTNICTWA, MA SIĘ POJEDYNKOWAĆ Z TAJEMNICZYM NIEZNAJOMYM, KTÓRY OFIAROWAŁ FORTUNĘ ZA PLANY SŁYNNEGO AEROPLANU WYŚCIGOWEGO "BŁYSKAWICA" I OFERTĘ KTÓREGO ODRZUCONO!

BRON JUŻ ZOSTAŁA WYBRANA! GUS WYBRAŁ PISTOLET, A JEGO PRZECIWNIK WYBRAŁ OSTRE W CHIRURGII UŻYWANE SZTYLETY!



ZE WSZYSTKICH PROBLEMÓW ZWIĄZANYCH Z AWIACJĄ — TEN POJEDYNEK JEST ICH KORONĄ!

WOLAŁBYM, ABY GOPHER NIE UDERZYŁ BYŁ TEGO CZŁOWIEKA!



MUSIMY NIE DOPUŚCIĆ DO TEGO, BARNEY!... TO BARZYNSTWO! JEST PRAWO!...

TAK, JA WIEM PATRICIA, ALE... SA ONI ZDECYDOWANI!



HEJ BARNEY! — TELEFON DLA CIEBIE. CI, DO KTÓRYCH TELEFONOWAŁEŚ, SA U TELEFONU Z RAPORTEM


Dobrze, Blackie!

RAPORT?



W MIĘDZY CZASIE, GOPHER GUS "CZYŚCI" LUFY SWEGO PISTOLETU — PEWNY, ŻE POKONA PRZECIWNIKA.

BANG! BANG!



BANG!

BANG!

BANG!

I KAŻDY STRZAŁ TRAFNY! NA DRZEWIE, O 200 STÓP PRZYBITE KARTY, MAJĄ WSZYSTKIE OCZKA WYSTRZELONE. TAKIE STRZAŁY!



HEH, HEH! NIE CHYBIŁEM ANI RAZU! TEN O WYBAŁUSZONYCH JAK U WĘZA OCZACH ZOBACZY, ŻE NIEMA TAKIEGO DRUGIEGO STRZELCA PO TEJ STRONIE KLONDAIKU!



ALE PRZECIWNIK RÓWNIEŻ NIE TRACI CZASU! ZAOPATRZONY W WYBRANĄ PRZEZ SIEBIE BRON, CWICZY W USTRONIU.

Z-Z-ZING



PIENIĄDZ RZUCONY W POWIETRZIE

PSZCZOŁA W LOCIE

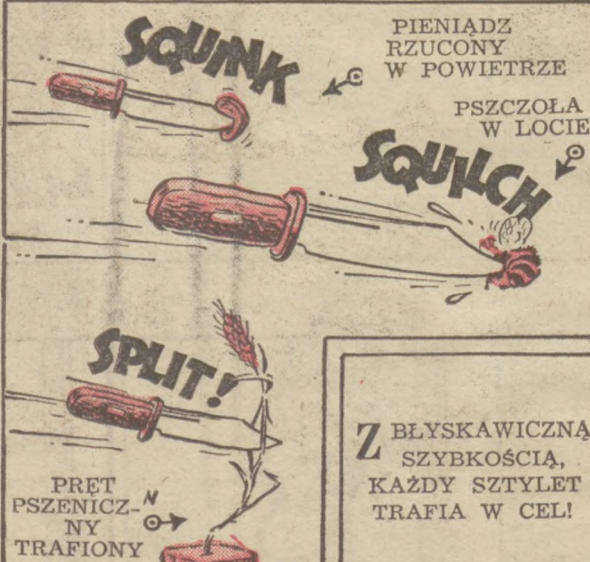
SQUINK

SQUILCH

SPLIT!

PRET PSZENICZNY TRAFIONY

Z BŁYSKAWICZNĄ SZYBKościĄ, KAŻDY SZTYLET TRAFIA W CEL!



HA, JESTEM ZADOWOLONY! JESTEM GOTÓW!

FRANK MILLER

(Dalszy Ciąg Nastąpi)




HUMOR

Mała Małgosia wraca z matką tramwajem od lekarza. Naprzeciw dziecka siedzi jakiś jegomość z kompresem na szyi. Mała dziewczynka przez jakiś czas obserwuje swe vis a vis, wreszcie odzywa się:
— Czy byłeś także u doktora?
Jegomość potakuje z uśmiechem, a mała pyta dalej:
— A co ci doktor zrobił?
Nieznajomy odpowiada rozweselony:
— Doktor obciął mi głowę i wkręcił na szyję drugą.

Na to mała przypatruje się znów badawczo swemu rozmówcy, a potem mówi:
— Szkoda, że ci wybrał taką brzydką.

PODSŁUCHANE
W Moskwie w związku z ostatnim procesem-monstre krąży następująca anegdota, podawana z ucha do ucha:
— Kto zabił Abła?
— Oczywiście Kain.
— Nieprawda, bo Bucharin! Sam się do tego przyznał.

I TAK MOŻNA
— To jest przecież niesłychane, — złości się gość przy okienku na poczcie. — Okienko otwarte, a pan urzędnik najspokojniej sobie śpi.
— No cóż pan chce, — odzywa się drugi gość. — Może akurat lekarz polecił mu spać przy otwartym oknie.

TO DLATEGO!
Pani doktorowa posyła swoją służącą do pani radczyni z tem, aby pani radczyni zechciała wybaczyć, że pani doktorowa nie może przyjść, ale

musi sama gotować, bo wszyscy w domu są chorzy. — Służąca wbija sobie te słowa dobrze w pamięć i wyjaśnia u pani radczyni co następuje:
— Pani doktorowa nie może niestety przyjść, wszyscy w domu są chorzy, bo pani sama gotuje.

U ZEGARMISTRZA
— Zegarek pana zatrzymał się pewnie wtedy, gdy go pan puścił na ziemię?
— Naturalnie, że się zatrzymał, jakże pan chciał, by przebił podłogę?

REŻYSER FILMOWY DO BALETNIICY:—
O, tak musi pani zatańczyć! Lekko, zwinnie, z gracją i wdziękiem...

NA LICYTACJI
Licytator: — O przykrym wypadku muszę zawiadomić publiczność. Mianowicie jednemu z panów został wyciągnięty z kieszeni portfel z kwotą stu złotych. Poszkodowany prosi o zwrot, za co ofiarowuje dwadzieścia złotych!
Głos z pośród tłumu: — Ja daję trzydzieści.



PIEKNO ST. ZJEDNOCZONYCH
—Kapitol jednego ze stanów rol-
niczych—Iowa, stolicą którego jest
miasto Des Moines. (Henryk Photo)



W POŚRÓD POLSKICH NIEBO
TYKÓW—Hale Gąsienicowe w Te-
trach zasypane śniegiem.



POLSKA EKSPEDYCJA NAUKO-
WA—Aby przeprowadzić badania
w produkcji olejowej, przybyli z
Polski: (od lewej) Z. Ziolkowski,
pani Ziolkowska, prof. S. Piłat, Z.
Tomasik, pani Piłat, prof. T.
Blauth, R. Monstir i Z. Wilk.
(International)



NOCNA ZABAWA NA WIŚLE—
Wspaniałe ognie, rakiety, race—
pięknie się odbijają na tle stolicy,
rozświetlając mroki nocy.



PIĘKNO KOŚCIOŁÓW POLSKICH—Otoczony zielenią wiosenną drzew—Kościół Przemienienia Pańskiego, pnr. 2609 Carmen Ave. (Henryk Photo)



HOLD POLSKICH TATARÓW—Delegacja ludności tatarskiej, składa w imieniu Zjazdu Polskich Tatarów—wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza. (Światowid)



KOLYSKA DLA KSIEŻNICZKI—Polska Dyrekcja Lasów Państwowych wysłała kolyskę do Holandii, dla nowonarodzonej księżniczki. (Światowid)



PIERWSZY POSEŁ DO POLSKI—Prezydent Litwy, p. Antanas Smethona wyznaczył pułkownika Razsisa Skirpa posłem do Polski. (International)



DR. GOEBBELS W WARSZAWIE—Minister propagandy Niemiec, dr. Goebbels podczas swojej wizyty w sprawie porozumienia kulturalnego z Polską. (Acme)



NA KROLEWSKIM ZAMKU—Marszałek Goering ogląda wspaniały obraz w sali Batorego — "Batory pod Pskowem" — hold bojów moskiewskich. (Światowid)



W AUDYTORIUM ŚW. TRÓJCY — Orkiestra Wyższej Szkoły Św. Trójcy podczas próby. (Henryk Photo)



LAUREAT KOMPOZYTOR. — Ludomir Rogowski, mieszkający stale w Jugosławii, otrzymał Państwową Nagrodę Muzyczną. (Światowid)



W KOSZU DZWIGA PRZYJACIELA — Artystka filmowa Ann Rutherford zajęta szkoleniem psa policyjnego zwanego Sandy. (Acme)



NA NADCHODZĄCY SEZON — Młoda artystka filmowa Frances Gifford w szkarłatowym kostiumie kąpielowym przybranym 6-ciu gwiazdkami. (Acme)



WSPANIALE OKRYCIE. — Aktorka Rochele Hudson wystąpiła w tej szacie z atlasu przybranej kremowymi koronkami w sztuce "Mr. Mato Take a Chance." (Acme)



NA LEKCJI TAŃCÓW — W budynku Eckhardt Parku, odbywają się dostępne dla wszystkich lekcje tańców, z których chętnie korzysta młodzież polska. (Henryk Photo)



PO WIELKIM ZWYCIĘSTWIE — Sędzia Edmund Jarecki dziękuje Polonii, ze stacji WGES, za otrzymane poparcie w ostatnich prawyborach.



POWITANY W WARSZAWIE—Poseł Skirpa, reprezentant Litwy w Polsce, witany przez przedstawicieli rządu polskiego po przybyciu do stolicy. (Acme)



NAJLEPSZY KREGLARZ—Podczas kontestu kreglarskiego w Chicago—szampionem został M. Błażek z Conneaut, Ohio. (Acme)



NA LITEWSKIEJ GRANICY—Przedstawiciel rządu Litwy wita posła Charwata, który został zamianowany reprezentantem Polski w Kownie. (Acme)



W AUDYTORIUM ŚW. TRÓJCY—Lekcja śpiewu chłopców z Glee Klubu Wyższej Szkoły Św. Trójcy. (Henryk Photo)



POLSKA NA ŚWIATOWEJ WYSTAWIE—Tak będzie wyglądał pawilon polski, który zostanie wybudowany kosztem rządu polskiego, na wystawie w New Yorku.



PAMIECI WASHINGTONA—Jedną z Alej w stolicy Polski w Warszawie, nazwano—Aleja Jerzego Waszyngtona.